Cena 10 groszy

Redakcja Karola 4. Tel. 122-28, 102-28
Administracja Karola 2. Telefon 182-41
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok IX. Nr. 243

Łódź, niedziela 3 września 1933 r.

Delegacja urzędników u ministra skarbu.

UPOSAŻENIE i EMERYTURA NIE ULEGNĄ POGORSZENIU —

twierdzi kategorycznie minister Zawadzki.

WARSZAWA, 3. 9. (Tel. wł. Echa). Wczoraj minister skarbu Zawadzki przyjął delegację związku pracowników państwowych w osobach prezesa posła Stangreciaka, p. Stypińskiego i dr. Filipka w sprawie pogłosek o rzekomym zamiarze zmiany ustawy o uposażeniu urzędników państwowych. Minister Zawadzki oświadczył delegacji, że rzeczywiście

są prowadzone studja

nad tą ustawą. Studja te zmierzają do uproszczenia skomplikowanego systemu uposażeń, przyczem jednak ministerstwo kierować się będzie wytyczną, aby proponowane zmiany nie pogorszyły sytuacji pracowników państwowych, ani też

nie obniżyły podstaw wymiaru

zaopatrzenia emerytalnego. Z tego wynika, że pogłoski o rzekomem obniżeniu uposażeń są nieprawdziwe. W dalszym ciągu minister skarbu podkreślił, że prace te będą trwały czas dłuższy, wobec czego nie należy oczekiwać rychłego ogłoszenia nowych przepisów.

Zgon wicewojewody lwowskiego.



Śp. JAN DYCHDALEWICZ
wicewojewoda lwowski, długoletni zasłużony łódzki starosta grodzki i b. naczelnik wydziału województwa łódzkiego zmarł wczoraj we Lwowie, przeżywszy lat 45.

Ukamienowana „czarownica".

Potworne skutki ciemnoty chłopskiej.

UŻHOROD 3,9. Gm. Polany koło Użhorodu (Ruś Podkarp.) była w tych dniach widownią potwornego morderstwa. Znaleziono tu

zwłoki 50-letniej Katarzyny Spina,

znanej szeroko w okolicy wróżki.

Organa śledcze ustaliły, że denatkę ukamienowano. Po dwudniowych poszukiwaniach aresztowała żandarmerja 21-letnią Annę Okohriba, która oświadczyła, że denatkę znano w całej okolicy jako złą czarownicę, która na wszystko

rzucała uroki.

Młoda dziewczyna wyraziła przekonanie, że zachorowała ona niedawno wskutek zaczarowania przez denatkę. Tego samego zdania byli i rodzice aresztowanej.

Okazało się, że wiara chłopów w własności czarodziejskie denatki była powodem do tego, iż cała gmina podburzona zresztą przez Okohribów, ukamienowała nieszczęśliwą. Władze zarządziły cały szereg aresztowań

Ambasador Cudahy

na polskim okręcie.



Nowy ambasador amerykański p. John Cudahy (z lewej) przybył z Antwerpji do Polski okretem polskim „Kościuszko". Jest to pierwszy dyplomata, jaki przybył do Polski na pokładzie statku Polskiej Transatlantyckiej Linji Okretowej. Na zdjęciu ambasador Cudahy wita się z komendantem statku „Kościuszko" (z prawej).

Lotnictwo włoskie okryte żałobą.

Sławny lotnik spłonął żywcem.

Wielka katastrofa przed lotem Nowy Jork-Bagdad.

NOWY JORK, 3.9 Lotnictwo włoskie okryło się wczoraj żałobą. Jeden z najlepszych pilotów armji włoskiej, markiz Francesco de Pinedo w czasie startu do nowego lotu z Nowego Jorku do Bagdadu poniósł śmierć na miejscu. De Pinedo, startując rano, zamierzał pobić rekord długości lotu w linji prostej, ustanowionej ostatnio przez Codos'a i Rossisego. Gdy samolot po starcie przeleciał 200 mtr. obecni na lotnisku przyjaciele de Pinedy zauważyli z przerażeniem, że lotnik stracił panowanie nad swą ciężko obciążoną maszyną. Samolot, nie mógł się wznieść do góry wpadł na nasyp ziemny, otaczający lotnisko, poczem skręcił i zaczął się toczyć w kierunku zabudowań lotniska. Tu zderzył się ponownie z barjerą, otaczającą hangur i nagle samolot ogarnęły płomienie, Obecni w pobliżu słyszeli okrzyki nieszczęśliwego lotnika, który płonął razem z samolotem, lecz nikt nie mógł mu iść z pomocą, gdyż samolot płonął, jak pochodnia. Gdy ogień się zmniejszył i rozpoczęto akcję ratunkową, znaleziono szczątkie de Pinedy, zwisające z samolotu. Widocznem było, iż lotnik usiłował się bezskutecznie wydostać ze strefy ognia.

Markiz Francesco do Pinedu uzyskał swą sławę lotniczą po locie na trasie Rzym—Melbourne —Tokjo, jakiego dokonał w roku 1925, oraz po locie dookoła świata w 1927 r. Za zasługi na polu lotnictwa wojskowego de Pinedo mianowany został szefem sztabu lotnictwa włoskiego.

Przed ukazaniem się

nowego dekretu prasowego.

WARSZAWA, 3,9 W niedługim czasie oczekiwane, jest wydanie nowego dekretu prasowego. Nowe prawo prasowe wprowadza inowację, polegające jak już donosiliśmy dawniej na zakazie umieszczania białych plam w razie konfiskaty i konieczności wstawiania innego tekstu, w związku z czem konieczne będzie odlewanie nowych płyt i matrycowanie. Dekret przewiduje, że o ile sąd nie zatwierdzi konfiskaty, to wydawca będzie mógł żądać od Skarbu odszkodowaniu w wysokości kosztów papieru i druku.

Powrót premjera Daladiera z inspekcji nowej twierdzy.



Premjer Francji Daladier (w skórzanej kurtce) po wylądowaniu na lotnisku Dugny, dokąd powrócił z inspekcji nowej podziemnej twierdzy, wybudowanej na pograniczu wschodniem.

Odwieczny głód ziemi.

Groźne zajście o sporne pola.

Tłum wieśniaków przeciwko „zajdom" z miasta.

RADOMSKO, 3.9 Na polach wsi Stobiecko Miejskie miało miejsce burzliwe zajście które wreszcie zlikwidować musiała policja. Bieg zajścia przedstawia się następująco:

W godzinach poobiednich bezrobotny Wacław Tyrka, Reymonta 32, zjechał na pola wsi Stobiecko Miejskie, gdzie Zarząd miasta Radomska

wyznaczył mu działkę ziemi.

Tyrka przyniósł części składowe domku drewnianego i w obecności policjantu oraz gospodarza Magistratu p. Piwowarczyka zabrał się do składania domku.

Ludność Stobiecka Miejskiego widząc to wybrała delegata, który zwrócił się do p. Piwowarczyka z żądaniem usunięcia się z tego polu tłumacząc tem, że ziemia ta należy od niepamiętnych czasów do ogółu wsi Stobiecko Miejskie, a obecnie spór o tą ziemię

nie został jeszcze rozstrzygnięty.

Powracający w tym czasie z fabryki robotnicy, zamieszkali we wsi Stobiecko, zebrali się i poczęli z powrotem układać na wozie deski i meble odsyłając ją do miasta, Zdenerwowany Tyrka chwycił wówczas siekierę i zaatakował przybyłych robotników, lecz w ostatniej chwili, obecny policjant podbiegł do niego i wyrwał mu z rąk zbrodnicze narzędzie, czem częściowo bójkę zażegnał.

W tym czasie robotnicy zobaczyli robiącego opodal pomiary, mierniczego Magistratu p. Sztruubego, którego siłą z pola usunęli.

Po pewnym czasie przyjechał komisarz P. P. Paprocki w towarzystwie kilkunastu policjantów oraz komisarza Zarządu miasta Radomska p. Landeskiego. Policja natychmiast przystąpiła do rozpraszania tłumu, a wskutek oporu oddała

kilka strzałów w górę.

Ludność poczęła rzucać kamieniami. Po zmobilizowaniu całej policji zaprowadzono spokój. Zaburzenia trwały do godz. 9 wieczorem.

Zaproszenia na jesienną sesję Ligi Narodów.

GENEWA, 3 września (tel. wł.) Sekretarjat Ligi Narodów rozesłał zaproszenia na 76 zwyczajną sesję Rady, która rozpocznie się 22 września, a potrwa w tym roku prawdopodobnie do listopada. Na sesji tej znajdzie się m. in. sprawa mianowania nowego Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, mandat bowiem p. Rostinga upływa 15 października. W Genewie liczą się z możliwością przedłużenia jego urzędowania.

Prezydent Rzplitej

na zjeździe w Poznaniu.

WARSZAWA, 3,9 Dnia 12-go września wyjeżdża do Poznania na zjazd lekarzy i przyrodników oraz wystawę „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna", p. Prezydent Rzplitej. Weźmie on udział w otwarciu wystawy w auli Uniwersyteckiej. Po otwarciu na stadjonie miejskim, odbędą się pokazy sprawności fizycznej, w których weźmie udział młodzież szkolna, skauci, sokoli i przysposobienie wojskowe.

Trucicielka.

17-letnia Violetta Noziere, trucicielka" swoich rodziców w drodze do więzienia. Zbrodnia ta wywołała w Paryżu wstrząsające wrażenie



Znowu napad bandycki na plebanję.
Ranny proboszcz zmarł w szpitalu.

Z Wadowic donoszą:

W Ryczowie pod Wadowicami, bandyci dokonali napadu na plebanję i śmiertelnie zranili proboszcza ks. Maika. Około godz. 3 po północy na plebanję wdarło się trzech bandytów uzbrojonych w rewolwery. Bandyci żądali od ks. Maika pieniędzy, a gdy ten zaczął wzywać pomocy, postrzelili go ciężko w brzuch. Zbudzony krzykiem i strzałami nadbiegł służący księdza. Jeden z bandytów zranił śpieszącego z pomocą służącego kulą rewolwerową w rękę. Bandyci zrabowali około 500 zł. i zbiegli. Ks. Maika przewieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie na oddział chirurgiczny, gdzie operacja okazała się daremną i ks. Maik zmarł po kilku godzinach, gdyż kule podziurawiły na znacznej przestrzeni jelita, powodując znaczny wylew krwawy. Organa policyjne w Wadowicach, zaalarmowane o zbrodni, udały się natychmiast do Ryczowa. Wyjechał mianowicie komendant powiatowy policji z kilku posterunkowymi oraz psem policyjnym i natychmiast podjęto śledztwo. Zbrodnia wywołała wstrząsające wrażenie, tak w Ryczowie, jak i okolicy

Zamiast do zwierzyny
strzelił do dwóch sąsiadów.

Z Bydgoszczy donoszą:

Wioska Dzidno, w powiecie bydgoskim, wstrząśnięta została strasznem, krew w żyłach ścinającem zdarzeniem.

Oto rolnik, właściciel 100-morgowego gospodarstwa, Adam Lipowicz, postrzelił ciężko z fuzji swego sąsiada, rolnika Edmunda Steinkego i jego robotnika, Maksymiljana Jaskulskiego.

Sprawa przedstawia się następująco:

Między Lipowiczem a Steinkem oddawna istniał jakiś zatarg sąsiedzki, który ich doprowadzał do częstch sprzeczek i kłótni. Krytycznego dnia Lipowicz, wziąwszy z sobą fuzję, wyszedł w pole.

Przechadzając się po polu, zauważył Steinkego i Jaskulskiego, stojących za miedzą na jego roli.

Powstała sprzeczka, w czasie której Lipowicz chwycił za fuzję, oddając z niej dwa strzały — jeden do Steinkego, a drugi do Jaskulskiego.

Ciężko ranni, brocząc krwią, padli na ziemię. Przybyły z Koronowa lekarz udzielił rannym pierwszej pomocy, polecając odwieźć Steinkego do szpitala w Koronowie zaś Jaskulskiego, którego stan okazał się groźny — do lecznicy powiatowej w Bydgoszczy, celem przeprowadzenia operacji.

Stwierdzono, że Steinke otrzymał 15 ran śrutem w bok i nogi, a Jaskulski 17 śrucin w nogi i brzuch.

Stan Jaskulskiego jest bardzo niebezpieczny, tak, że zachodzi poważna obawa o jego życie.

Lipowicza uresztowano i przewieziono do więzienia w Bydgoszczy.

Piąty krajowy konkurs lotniczy.
Dzisiaj rozpoczęły się zawody.

WARSZAWA, 3,9. Wczoraj popołudniu odbyło się ważenie i plombowanie samolotów które wezmą udział w konkursie. Dzisiaj przed południem odbyła się próba lądowania w oznaczonem kole, a popołudniu odbędzie się lot w obwodzie zamkniętym na przestrzeni 181 km. Próba ta polega na 5-krotnem przebyciu trójkątu, którego wierzchołki stanowią lotnisko mokotowskie Falenty i Piaseczno. Jutro odbędzie się lot na orjentację. Lotnicy otrzymają w zamkniętych kopertach mapę z zaznaczonym punktem, w którym muszą zrzucić meldunek.

W środę dn. 6 września odbędzie się start do lotu okrężnego przez Polskę, który potrwa 5 dni. Raid przejdzie przez 27 lotnisk, których 17 zbudowała LOPP.

W dniu 10 września raid będzie zakończony.

Dożynki w Spale.

WARSZAWA, 3,9 W dniu dzisiejszym odbywają się w Spale uroczystości dożynkowe w których biorą udział delegacje włościańskie z całej Rzplitej. W porównaniu z latami ubiegłemi zaszła zmiana o tyle, że defiladę przyjmuje p. Prezydent w otoczeniu 12 przodownic reprezentujących 12 ziem. Wieczorem odbędzie się przyjęcie w salonach p. Prezydenta.

Otwarcie linji średnicowej w Warszawie.

WARSZAWA, 3,9. W dniu wczorajszym nastąpiło uroczyste otwarcie linji średnicowej w stolicy. Przez tunel i most, łączący Warszawę z Pragą przejechał specjalny pociąg z p. Prezydentem Rzplitej i członkami rządu, poczem na linji rozpoczął się normalny ruch.

Czechosłowacja — Polska 41 i pół : 37 i pół.

WARSZAWA, 3 września. W międzypaństwowych zawodach lekkoatletycznych Czechosłowacja — Polska, odbywających się obecnie w Warszawie, Czesi okazali lekką przewagę. Pierwszy dzień zawodów przyniósł Czechom 41 i pół p., Polacy zaś uzyskali 37 i pół p.

NOWY GONG. ul. Śródmiejska 17.

Dziś i codziennie powtórzenie premjery p. t. „Godzinę z nami". Udział przyjmuje cały zespół. Ceny miejsc od 54 gr. — 2 zł.

Początek codz. ogodz. 8.15 i 10 w. W soboty, niedziele i święta 3 przedstawienia o godz. 5.30, 8,15 i 10 w.

Widownia zabezpieczona od deszczu i chłodu.

Amatorzy podrabianych banknotów
Naiwni kmiotkowie stracili dobrą gotówkę.

ŁÓDŹ, dn. 3 września Niesłychany wypadek, świadczący o chciwości i ciemnocie ludzkiej wydarzył się wczoraj w Kaliszu.

Do dwóch kmiotków Babjarczyka z Blizanowa i Mędreckiego z gminy Chocz podszedł jaki osobnik, jak się później okazało znany i niejednokrotnie karany oszust i złodziej Marcin Kędzierski i zaproponował im dostarczenie maszyny do „robienia" pieniędzy. Dla potwierdzenia swych słów — Kędzierski pokazał chłopom jakiś wałek, który miał być częścią składową owej ... wnej prasy.

Babjarczyk i Mędrzecki do tego stopnia dali się otumanić, że wpłacili Kędzierskiemu około 1000 zł. a'conto maszynki do pieniędzy i pozatem przepili z nim w restauracji kilkaset złotych.

W kilka dni później dopiero dowiedzieli się, że padli ofiarą oszusta i powiadomili o wypadku policję. Oszusta aresztowano i osadzono w więzieniu.

Przemysłowcy zgierscy
skazani przez sąd starościński.

ŁÓDŹ, 3 września. Wczoraj przed sądem starościńskim stanęło 35 przemysłowców zgierskich, z których 15 pociągniętych zostało do odpowiedzialności karnej za nieprzestrzeganie umowy zbiorowej i samowolne obniżanie stawek robotników.

Sąd wszystkich skazał od 5 dni do 1 miesiąca bezwzględnego aresztu.

Innych 20 przemysłowców odpowiadało za nieprzestrzeganie ustawowych godzin pracy. Sąd ukarał ich grzywnami od 30 zł. do 300 zł.

Wyroki te wywołały ogromne wrażenie w sferach przemysłowych

SKŁADKI NA SAMOLOT

Zarząd Związku Legjonistów Polskich w Łodzi podaje do wiadomości wszystkich którym przesłane zostały karty i pisma z apelem do składek na samolot—jako dar ludności woj. łódzkiego dla Państwa a którzy z przyczyn od nich niezależnych nie zadeklarowali się na powyższą zbiórkę, że w najbliższych dniach odwiedzi ich nasz inkasent.

DRUGA WYCIECZKA NA TARGI DO PRAGI.

W dniu wczorajszym wyjechała z Łodzi pierwsza wycieczka do Pragi zorganizowana przez Wagons-Lits Cook. Zachęceni powodzeniem pierwszej wycieczki organizatorzy urządzają drugą wycieczkę, która odjedzie z Łodzi w dniu 8 września r. b.

Cena przejazdu w obie strony klasą III wraz z paszportem i wizami wynosi zł. 140.—

Zapisy przyjmuje Wagons-Lits Cook (Piotrkowska 64). czynne od godz. 9 do 13.30 i od 15 do 20.

WYCIECZKI MORSKIE DO ESTONJI, FINLANDJI, HOLANDJI i BELGJI.

Jak już donosiliśmy w dniu 9 bm. wyjeżdża wycieczka morska do Estonji i Finlandji.

Trasa wycieczki obejmuje Gdańsk — Tallin — Kotka — Helsingfors — Gdynia.

Cena karty uczestnictwa obejmująca przejazd statkiem, pełne utrzymania, przejazd koleją II klasą, paszport zbiorowy i wizy wynosi zł. 330.—

Druga wycieczka wyruszy w dniu 22 września do Belgji i Holandji przez Gdańsk — kanał Kiloński — Antwerpję — Roterdam — Kanał Kiloński — Gdynia. Cena przejazdu wynosi zł. 360.— i obejmuje pełne utrzymanie, paszport zbiorowy i wizy oraz zwiedzenie Antwerpji i Roterdamu.

Zapisy przyjmuje Wagons-Lits Cook (Piotrkowska 64) od godz. 9 do 13.30 i od 15 do 20 do dnia 7 b. m.

Ciężki los nauczyciela w Argentynie.

Oświata na bezdrożach

Wykolejona młodzież rozległej republiki.

Buenos Aires, w sierpniu.

Stanowisko nauczycieli w Argentynie nie jest do pozazdroszczenia. Wysiłki ich są lekceważone przez władze i ludność, pensja najniższa z wszystkich kategoryj urzędników. Jeżeli inni funkcjonarjusze państwowi czekają na pobory dwa a najwyżej trzy miesiące, to cierpliwość nauczycieli wystawiona się na daleko cięższą próbę. Wypłaca im się zaległe pensje po 6,12,

a nawet 24 miesiącach.

Są to przykrości, które nie budzą chęci do pracy a przeciwnie wywołują dezercję z szeregów nauczycielstwa. Najlepsze siły kierują się do innych zawodów, pozostali radzą sobie jak mogą, zarabiając — dorywczo przy nadarzających się okazjach.

Z drugiej strony władze bez żadnych skrupułów „redukują" zasłużonych pedagogów, jeżeli o posadę ubiega się

człowiek „zasłużony politycznie".

Wynika z tego, że nauczycielstwo argentyńskie to zbiorowisko najróżnorodniejszych elementów, które nie zawsze wykazać się mogą kwalifikacjami naukowemi.

Nie o wiele lepiej dzieje się na uniwersytetach, gdzie również dominują protekcja i wpływy polityczne. Katedry powierza się ludziom stosunkowo młodym i mało znanym z działalności na polu nauki. Jako „curiosum" można tu przytoczyć fakt, że synowi pewnego ministra, mającemu wszystkiego cztery semestry filozofji,

oddano dwie katedry,

które przynosiły po dwa tysiące pesów miesięcznie. Z drugiej strony hamuje się sztucznie dopływ wykwalifikowanych sił europejskich. Żąda się od nich upokarzających egzaminów bez względu na ich naukowe walory.

Brak jednolitego kierunku w planach naukowych odbija się ujemnie na postępach dzieci w szkołach. U góry panuje bezhołowie. Każdy minister zapatruje się inaczej na problem nauczania. Częste zmiany w programach utrudniają pracę pedagogów, cyrkularze poszczególnych sekcyj ministerstwa wnoszą pierwiastek dezorjentacji do dyrekcji zakładów wychowaczych. Przed tygodniem organ prasowy „La Prensa" opublikował taki cyrkularz, w którym roiło się od komunałów i frazesów. Redakcja stwierdziła publicznie, że nikt nie jest w stanie zrozumieć, o co właściwie chodzi ministerstwu. Nasamprzód bowiem zalecano nauczycielom, by trzymali się dawnych, wypróbowanych systemów, potem, by nie lekceważyli nowych prądów,, a na końcu, by najwięcej

zaufali własnej inicjatywie.

W ministerstwie oświaty dominuje obecnie kierunek reakcyjny, aczkolwiek niejedni funkcjonarjusze są wyznawcami teoryj bardzo radykalnych. Z jednej strony tępi się wszelkie prądy postępowe a z drugiej strony proteguje się jawnie profesorów, którzy wpajają młodzieży zasady komunizmu. Wogóle w szkołach argentyńskich daje się zauważyć wielka tolerancja w stosunku do uczniów, którym przyznaje się „prawo do własnej indywidualności. Uczniowie od 8 do 18 lat, biorąc to hasło dosłownie,

znęcają się nad swymi profesorami,

nie pozwalają im stawiać złych stopni i zmuszają ich czynić to, co im się podoba. Ofiary nie mają odwagi poskarżyć się, wiedząc z góry, że nie znajdą poparcia u dyrektora a w danym razie popadną w jeszcze gorszą „niełaskę" u swych wychowanków.

W tych warunkach szkoła nie może spełnić swej misji wychowawczej. Spostrzec to można już po manierach młodzieży na ulicach. Tak rozzuchwalonych i rozkrzyczanych młodziaków trudno znaleźć w innych krajach.

Najlepiej zauważyć to można na zawodach sportowych. Mecz piłki nożnej, zwykle jednoczy kwiat młodzieży stołecznej. „Obywatele" w liczbie od 30 do 50 tys. zapełniają miejsca w stadjonie, akompanjując grze wyciem, trąbieniem i gwizdaniem. Nierzadko cała banda wpada na boisko atakując „sędziego" i drużynę z przeciwnego obozu

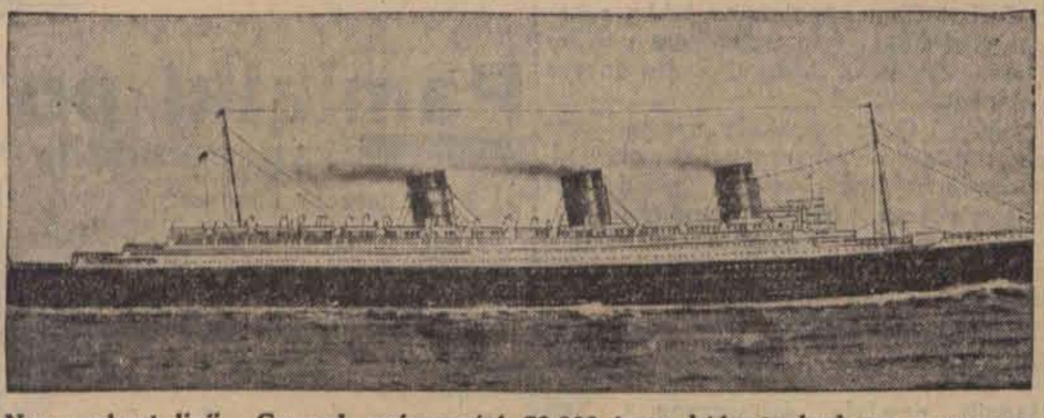
Policja batami rozpędza gromadę

nie biorąc bynajmniej względu na „prawo do własnej indywidualności".

Przyznać należy, że często sami profesorowie dają zły przykład swym wychowankom. Jakże bowiem nazwać postępowanie takich pedagogów, którzy w gonitwie za pieniądzem zagarniają dla siebie dwie i trzy posady, nie gardząc nawet stanowiskiem portjera lub „boya". Sami wprawdzie nie wykonują żadnych posług fizycznych, wynajmując za tanie pieniądze bezrobotnych, a zatrzymując lwią część poborów wyznaczonych przez ministerstwo Nieetyczne te czyny komentowane są przez młodzież, która jawnie okazuje swój „szacunek" dla tego rodzaju „wychowawców".

B-

Naiszybszy okręt świata



Nowy okręt linji Cunard, pojemności 73,000 tonn, którego budowę przerwano przed 2 laty z powodu kryzysu, zostanie obecnie wykończony i oddany do użytku

Potworna zabójczyni ojca nie żałuje swego czynu.

Skonfrontowana w szpitalu paryskim ze swą matką ojcobójczyni Violetta Nozieres,

padła przed nią na kolana,

a nie uzyskawszy przebaczenia, zemdlała. Schorowana naskutek trucizny, podanej jej mężowi przez córkę, p. Nozieres również straciła przytomność. Zachodzi obawa pogorszenia się jej stanu zdrowia.

Scena ta wywarła na obecnych niezmiernie

przygnębiające wrażenie.

Spodziewają się, że wpłynie ona może na dotychczasowe zachowanie młodocianej zbrodniarki, która przyznaje się z rzadkim cynizmem do otrucia rodziców i rzuca na zamordowanego przez siebie ojca najstraszniejsze oskarżena.

Sprawa Violetty Nozieres trzyma od kilku dni opinję publiczną Francji w duzem napięciu. Dzienniki przynoszą codziennie obszerne sprawozdania, starając się wyświetlić tło.

19-letnia „Miss Europa" w Warszawie.

Ojczym pięknej Tani jest oficerem polskim.

Pociągiem paryskim przyjechała do Warszawy — Miss Europa 1933.

Miss Europa nazywa się, jak wiadomo, Tatjana Masłowa i mieszka stale w Wilnie, dokąd też wieczorem wyjechała.

Rano, po godzinie 6-ej na pustym peronie jest prawie że mroźno. Nieliczna grupka osób żywo rozprawia ze sobą po rosyjsku.

Wjeżdża zadyszany, astmatycznie sapiący pociąg.

Z długiego wozu sypialnego najpierw ku zdumieniu wyczekujących,

wyskakuje — dog.

Wielkie, czarno - białe pocieszne psisko ciągnie za sobą kogoś, kto jest smukły, wysoki, młody i mile roześmiany.

Trudno nazwać Miss Europę inaczej jak — Tania. W każdym jej ruchu, w każdym uśmiechu jest nieskończona, idealna prostota, 100-procentowa dziewczęca swoboda.

Wita się najprzód z wujaszkiem, który mieszka stale w Warszawie, potem niemal po amerykańsku zamienia uściski dłoni ze wszystkimi oczekującymi. Jest w szafirowym, zgrabnym kostjumie, mała czapeczka. Taka sobie niefrasobliwa Tania z rozkosznym dogiem.

— Było strasznie miło, — opowiada dobrą polszczyzną, — w kwietniu wybrali mię w Paryżu Miss Rosją, a w miesiąc potem w Madrycie, gdzie w tym roku odbywały się wybory eliminacyjne, zorganizowane przez redakcę „Godziny" — Miss Europą, a nie tak jak chcą niektórzy — Miss Uniwersum..



„Miss Europa" p. Tatjana Masłowa, Rosjanka z Wilna, w oknie wagonu na dworcu warszawskim.

— A dlaczego nie zdobyła pani i tego, słusznie należnego tytułu?

— Bardzo proste W tym roku

nie wybierano Miss Uniwersum.

Nie udało mi się zobaczyć Ameryki, — śmieje się pogodnie

— Mówi pani świetnie po polsku...

— Nic dziwnego. Tyle lat mieszkam w Polsce. Mój ojczym jest Polakiem, oficerem armji polskiej. Ojciec był także oficerem — rosyjskim — rozstrzelali go bolszewicy. Urodziłam się coprawda w Rosji ale potem mieszkaliśmy w Rydze, a potem już w Wilnie..

— Mówi pani „potem, potem", kiedyż miała pani czas na to wszystko?

— Przez 19 lat mego życia.

— No, nie można powiedzieć żeby to było dużo.

— Ja też nie czuję się przemęczoną, chociaż z prawdziwą przyjemnością po tych wszystkich wojażach wracam do Wilna. To najcudniejsze miasto, zna je pan?

— Jakżeby mogło być inaczej.

Jeszcze jedno, nieodzowne pytanie: Co z planami na przyszłość, serce, praca czy sztuka?

Tania Masłowa śmieje się najrozkoszniej od słońcem.

— To ostatnie.

— Film, czy teatr?

— Jedno i drugie.

— Powodzenia.

— Dziękuję.

Franciszek Hornik. (E. Wrzos). 47

Współczesna Sodoma

POWIEŚĆ.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Utalentowany rzeźbiarz Leon Rozmach zakochał się w swojej modelce do grupy „Upojenie" lekkomyślnej mężatce Jadwidze Sopickiej. Ona została jego kochanką, ale Rozmach chciał ją zdobyć na zawsze.

W kilka miesięcy po wyjściu z więzienia, zewnętrzny jego wygląd uległ zupełnej zmianie. Wesołość i łobuzerski humor ustąpiły miejsca goryczy i cynizmowi. Chociaż liczył dopiero trzydzieści kilka lat, włosy jego przetykały liczne srebrne nitki.

Coraz rzadziej przestawał ze „złotą młodzieżą", zato częściej obcował z szumowinami. Wyrzutów sumienia i wstydu wyzbył się zupełnie. Bratu swemu, gdy go spotkał, patrzył wyzywająco w oczy. Nikt nie wiedział z czego się utrzymywał i gdzie nocował.

Pieniędzy jednak nie brakowało mu nigdy.

Dawniej zarabiał pisaniem próśb i pośrednictwem. Obecnie chwycił się procederu daleko ryzykowniejszego, ale zarazem wymagającego daleko mniej pracy i zachodu. Mianowicie ograbiał przygodnych, pijanych towarzyszy z knajp.

Stałego mieszkania nie miał. Noce zwykł spędzać z kochankami w kuchniach. Żaden chlebodawca nie oddalił jednak służącej mimo zastania go w jej łóżku: obawiali się bowiem zemsty. Inna rzecz, że byli to najczęściej żydzi, a na tych specjalnie lubił się mścić.

Siłę posiadał niepospolitą. Zaczął z sadystyczną przyjemnością pastwić się na nich i nad niemi... Imponował wszystkim brutalnem traktowaniem: „per nogam" — jak to sam się wyrażał. Uważając się za coś, o całe niebo, wyższego, nie pozwalał przyjaciółkom na żadne poufałości do tego stopnia, że żadna nie ośmieliła się przemawiać doń przez „ty". Gdy zaś któraś próbowała przekroczyć wytyczone przezeń granice, odpalał „grzecznie": Stul pysk, małpo jedna, nie jestem parobkiem i nie pasłem z tobą krów.

Jedna z nich rezolutniejsza, odważyła się odpowiedzieć: „nie jesteś parobkiem, ale czemś o wiele gorszem, bo łobuzem". Za kilka sekund szczerze żałowała swoich słów. Z taką bowiem siłą ścisnął jej ramię, że skowycząc z bólu, musiała uklęknąć u jego nóg.

Mając dosyć zmysłowych miłostek, — obejrzał się za innym „sportem". Musiał przecież wyładować gdzieś nadmierną energię. Polegał on na tem, że dla błahych powodów wszczynał bójki. Terenem owych walk wielce „chwalebnych", no i zwycięskich, były domki i chaty podmiejskie. Gdzie tylko odbywały się wesela, czy to na przedmieściu, czy w wioskach okolicznych, udawał się natychmiast na miejsce w tym celu, aby sprowokować zajście. Mógł mu się naprzykład — nie spodobać sposób zachowania się kogoś wobec tancerza lub tancerki, mogła mu nie przypaść do gustu czyjaś brutalność lub zbytnia poufałość w postępowaniu z kobietą lub mężczyzną. Nie znosił też ludzi niedołężnych i w porywie złości, rzucał nimi o ziemię. Zachowywał się jednak rycersko: wzbraniał używania noża lub innej zbrodniczej broni. Skoro ktoś przy nim pozwalał sobie na podobny wybryk, walił na ziemię, skręciwszy mu najpierw rękę w stawie. Stawał zawsze po stronie pokrzywdzonego nie licząc się, że po przeciwnej znajdują się jego towarzysze z miasta.

Nic dziwnego że stosunki z kolegami, nietylko uległy znacznemu oziębieniu, ale stały się wręcz wrogiemi. Dochodziło nawet do tego, że czatowali na niego, aby mu sprawić lanie. Stał się więc ogromnie czujny, a polowania na jego osobę sprawiały mu wielką przyjemność. Prowokował je nawet rozmyślnie, i odczuwał satysfakcję, gdy go zastali przygotowanym. Niektórzy zmagając się z nim używali pałj lub sztachet, on jednak stale bronił się gołemi rękami. Często przy takich bójkach coś mu się i oberwało, to też nietylko głowa, ale całe ciało pokryte były licznemi bliznami. Zwycięstwo zawsze trzymało się jego strony.

W podobnem naprężeniu, przeżył blisko rok i zaznał daleko więcej wrażeń, niż poprzednio przez kilka lat. Stosunki jego z ludnością, kolegami i żołnierzami, stały się nieznośne. Wszyscy go nienawidzili, chociaż przytem, bali się go niezwykle. Coraz dotkliwiej dawał się im we znaki.

Żaden żyd w stroju ortodoksyjnym nie śmiał pojawić się w godzinach wieczornych na ulicach miasta; ostrym nożem zwykł im obcinać pejsy. Stoczył walną batalję z doktorem z Kasy Chorych, którego posłał do rzeźni, aby leczył — konie. Słowem, stał się wyrazicielem antypatji i wykonawcą gniewu pospólstwa.

Nikt nie poważył się szukać na nim sądowego zadośćuczynienia, ze strachu przed zemstą. Starano się jednak złapać go na poważniejszem przewinieniu, któreby pozwoliło zamknąć go na kilka miesięcy do więzienia, ale bezskutecznie. Zasługiwał jednak na najsurowszą karę, choćby za sposób, jakiego od dłuższego czasu używał dla czerpania zysków, a mianowicie za okradanie pijaków. Wprawdzie pijacy owi sami dopuszczali go do swego towarzystwa. Gdy znajdowali się w stanie wyraźnego podniecenia, zbliżał się do nich i.... bywał witany nader przyjacielsko. Nieraz ciekawe tworzyło się kółko: kilku znanych lekarzy, sędziowie i adwokaci, prezes straży pożarnej, kilku urzędników, a między nimi Janek Rozmach, obejmujący ich za szyję, wyjmujący drugą ręką portfel z kieszeni.

W dni targowe i jarmarczne ograbiał Janek handlarzy trzody chlewnej i bydła, gdy przepijali w szynkach zarobki.

W rok po wyjściu z więzienia, naprężenie między nim a kamratami wzrosło do ostatnich granic, tak, że musiał wreszcie nadejść koniec.

Pewnego lipcowego wieczoru, namówili go, aby udał się na wesele, które miało się rzekomo odbywać na „Przedpieklu". Janek, nie przeczuwając nic złego, tem więcej, że było ich zaledwie dwóch, pośpieszył z nimi na zabawę. Tymczasem, za linją kolejową, czatowało na niego kilku kamratów, którzy go osaczyli jak dzikie zwierzę.

Silnem uderzeniem dębowej pałki w głowę, oszołomili go i powalili na ziemię. Tego im jednak było za mało. Pragnęli powetować wszystkie poniżenia. Skopali go jak psa, a wkońcu żołnierze zadali mu ciosy bagnetami w plecy i pozostawili na łasce losu.

Tymczasem z Jankiem działo się coś dziwnego. Po utracie przytomności, począł majaczyć i w poza mgły, przysłaniającej umysł, wyłoniły się obrazy luźne i mgliste.

Gdzieś zdala, doszły go przez szum w uszach — jakieś słowa oderwane, które utworzyły jednostajnie wirujące pytanie: „Dokąd idziesz?" Pytanie to drżało w spienionej fali krwi, wypływającej z każdym oddechem i cichło w miarę wolniejszego rytmu tętna. Ulatywało zeń życie. I zdawało się, że zguba nieszczęśnika jest już przesądzona, że nie zjawi się nikt, ktoby mu zechciał przyjść z pomocą.

Nagle otworzył oczy, pod wrażeniem czegoś nieskończenie miłego i ujrzał nad sobą — słodki buziak Hanki Chochlanki.

Dziewczyna, mieszkająca w tej właśnie okolicy, szła koło godziny szóstej rano do swojej pracy, wraz z koleżanką, niosącą mleko na sprzedaż. Już zdala zauważyła, że w pobliżu toru kolejowego zatrzymało się dwóch przechodni nad kimś, czy czemś, leżącem na ziemi. Obserwując widziała potem, że przyjrzawszy się, odeszli spiesznie.

Zbliżywszy się jeszcze kilka kroków, poznała w leżącym Janka Rozmacha. Teraz zrozumiała przyczynę tak nieludzkiego obejścia się przechodniów.

Hanka pomyślała przedewszystkiem o ratunku, pobiegła do pobliskiego domu, po wodę i szmaty. Za kilka minut powróciła i uklęknąwszy obok omdlałego, zaczęła energicznie przywoływać go do życia. Wtedyto otwarł Janek oczy, z owem uczuciem błogości.

Skoro odzyskał przytomność, obmyła mu prowizorycznie dość liczne skaleczenia na twarzy i na głowie, a potem go nieco uniosła, chcąc przekonać się skąd pochodzi rozlana koło niego kałuża czerwieni. Z przerażeniem spostrzegła, że bluzkę miał na plecach niemal czarną od zakrzepłej krwi. Równocześnie z ust rannego wydobył się jęk bólu.

Położywszy go ponownie na ziemi stanęła nad nim bezradna i zaczęła mówić spiesznie.

— Proszę leżeć spokojnie! Poszukam furmana, bo trzeba pana przewieźć do szpitala. Niema innej rady!

Spojrzał na nią z bezgranicznym lękiem.

— Na miłość Boską wszędzie, tylko nie do szpitala.

Hanka była zaskoczona.

(c. d. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Komisarjat rządu zwrócił uwagę na to, że chorych przewożą niekiedy w taksówkach i dorożkach konnych. Przewożenie to jest naogół dozwolone z wyjątkiem chorych na choroby przenośne. W sprawie tej wydano przepisy, na mocy których, o ile taksówka lub dorożka zajedzie do szpitala św. Stanisława, poddawana jest odkażaniu przymusowemu.

* * *

Sprawa wieszania bielizny po praniu na górach i strychach jest w Warszawie uregulowana zwyczajowo. Gospodynie umawiają się, kiedy urządzają pranie domowe, aby w ten sposób terminy zajęcia góry nie kolidowały. Nadzór nad górami, zwłaszcza nad kluczem, od góry, ma zwykle dozorca domowy. Ostatnio, wobec tego, że domy są więcej zaludnione, prania odbywają się częściej, wobec czego dochodzi na tle klucza od góry do zatargów, które przybierają większe rozmiary, co zmusza władze administracyjne do uporządkowania tego stanu rzeczy. Wydane będą przepisy o urządzaniu prania i o wieszaniu bielizny.

* * *

Głośna sztuka Niccodemiego p. t. „Świt, dzień i noc", która w swoim czasie budziła ogólny zachwyt i osiągnęła wyjątkowe powodzenie po przerwie kilkuletniej wznowiona została w teatrze Nowym z pp. Marją Malicką i Aleksandrem Węgierko, którzy przypomnieli się publiczności warszawskiej w swoich doskonałych kreacjach. Sztuka wystawiona została w nowych dekoracjach.

* * *

Starostwo praskie przeprowadza inspekcje sanitarne w tej dzielnicy. Najbardziej zaniedbane posesje, nie posiadające połączenia kanalizacyjnego, są pod stałą kontrolą starostwa. Dla doprowadzenia Pragi do należytego stanu, konieczne jest połączenie wszystkich posesji z siecią kanałową. Wobec tego, że rada miejska nie załatwiła sprawy statutów o przymusie kanalizacyjnym, zmuszanie właścicieli domów do tych robót nie jest możliwe. Starostwo stara się wpłynąć na właścicieli domów, aby urządzili ścieki.

* * *

Członkowie zespołu artystycznego opery warszawskiej postanowili nie angażować się indywidualnie do obecnego dzierżawcy teatru Wielkiego. Sprawę umowy zbiorowej ma załatwić zarząd zrzeszenia artystów, który wysunie szereg warunków nietylko natury materjalnej, lecz również i artystycznej. Artyści pragną podnieść poziom przedstawień operowych które w sezonie ubiegłym budziły słuszne zastrzeżenia.

* * *

Gazownia miejska projektuje przeprowadzenie jeszcze w tym roku przewodów gazowych na Targówku, Pelcowiźnie i na Goraczewie na ogólnej długościo koło 3 klm. Roboty potrwałyby do późnej jesieni i zatrudniłyby około 60 robotników. Przewody służyć będą do oświetlenia mieszkań prywatnych i pięciu ulic.

KRATECZKI.

Bitna dziewica.

Awantura w urzędzie.

Chciałbym być fakirem. Taki magik powinien uważać życie za rozkosz, za raj. Fakir może „umrzeć" na kilka tygodni i potem obudzić się. Co to za frajda musi być. Przychodzi do takiego fakira komornik, a służąca mówi:

— Pan umarł.

Komornik naturalnie, szanując żałobę opuszcza dom, a pan-fakir po kilku dniach wstaje sobie, jak gdyby nigdy nic, z grobu i śmieje się w kułak, gdy mu służąca opowiada o wizytach komorników, egzekutorów, sekwestratorów i innych ludzi, który Pan Bóg stworzył na utrapienie ludzkości.

Fakir nie odczuwa również żadnego bólu. Taki szczęśliwy jegomość nie musi więc wyć z bólu, gdy słyszy głupstwa wygodywane przez przyjaciół i przyjaciółki.

Fakir potrafi zmusić roślinkę, aby w ciągu paru minut wyrosła na dwumetrowe drzewo. Kto wie, może fakir potrafi również w podobny sposób zmusić złotówkę, żeby zmieniła się w sto złotych? Możliwości fakira są przecież nie ograniczone.

Niestety w Łodzi nie ma wcale fakirów. Przepraszam. Znałem jednego takiego fakira, który potrafił zmusić jakiegoś głupca do poślubienia żony „fakira". Ale do tego trzeba mieć również szczęście, aby złapać żonę in flagranti akuratnie z takim głupim młodym człowiekiem, który „uważa sobie za obowiązek" rozwiedzenie „ukochanej" z dotychczasowym mężem i następnie przyjęcie na siebie roli oficjalnego rogacza.

Tak, tak. Był taki jeden fakir w Łodzi, ale umarł. Po roku ów młody człowiek, drugi mąż żony fakira, zastrzelił go. Sad go naturalnie uniewinnił, bo niby jakże można bezkarnie pchać człowieka w takie nieszczęście, żeby go żenić gwałtem z własną żoną.

Z drugiej strony znam jegomościa, który szuka żony wyłącznie śród wdów, mężatek i rozwódek. Powiada on, tłumacząc swoją manję: jak była dla innych dobra, to i dla mnie będzie dobra.

Chce być fakirem. Przecież każdemu człowiekowi wolno sobie wybrać zawód, a mój dotychczasowy zawód przynosi mi same zawody, więc chciałbym go zmienić. Taki fakirek nic prawie nie je, jak niema forsy, to się robi na parę tygodni umrzykiem i jest mu dobrze. Niech urząd skarbowy ściąga podatki z nieboszczyka, który się schował w grobie.

Jak już był w Polsce jeden prawie prawdziwy fakir, Lo-Kitaj, to coś tam sfakirzył w Warszawie i go przymknęli. Wprawdzie fakir mógłby się zmienić np. w ziarnko zboża i ulotnić się przez dziurkę od klucza w celi więziennej, ale warszawsko-łódzki fakir kitajski widocznie nie uważał, że lepszy w celi kawałek czarnego chleba, niż na wolności wierzyciele.

A teraz zajmijmy się fakirkami.

ZEMSTA.

Tak zwane „dziewczynki", których wiek waha się od 14 do 55 lat, są właściwie fakirkami. Przychodzi do niej obcy gość, a fakirka robi cud i jemu się zdaje, chociaż jest albo młody kretynek, albo stary obleśny brudas, że ma kochankę, która za nim szaleje, która spełnia jego wszystkie zachcianki i t. p. I jest mu przyjemnie, i jest zadowolony i stary bęcwał wraca do domu radosny, jak wiośniany poranek.

Chaja Gutman i Gitla Rubinstein są to właśnie takie dwie zawodowe fakirki. Mówiąc o pięciu złotych w stosunku do Gitli i Chai popełniamy lekką przesadę i zbytnio tym dziewicom pochlebiamy. Złotówka — to aż nadto dobrze zapłacone.

Chaja i Gitla spotkały się w Urzędzie sanitarno - obyczajowym przy ul. Tramwajowej, gdzie zgłosiły się na kontrolę sanitarna. Na tle zawodowej konkurencji między dziewczynkami istniała zastarzała nienawiść, która przejawiła się w ten sposób, że w pewnym momencie Gitla doleciała do Chai, zaczęła ją kopać, bić, drapać i wogóle robić krzywde biedaczce. Wywiadowcy obezwładnili oszalałą dziewczynę a Sąd Grodzki ogłosił wczoraj wyrok skazujący Gitlę Rubinstein na 20 złotych lub 2 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Córka miljonera w łachmanach.

Ciężki los wykolejonego lekarza.

Ze Lwowa donoszą:

W sądzie okr. we Lwowie rozpoczął się proces karny o oszustwo wekslowe przeciw aferzystom, znanym ze sprawy notarjusza Mayera: Rudolfowi Janzowi, Józefowi Możarowskiemu i Jakóbowi Allerhandowi, oraz przeciw Mikołajowi Langnerowi, którego osoba nie pozostaje w żadnym stosunku do poprzednich.

Sprawa Langnera

o wyłudzenie podpisu na wekslu

od wdowy po radcy magistratu Wandy Danielewskiej została załączona do sprawy Możarowskiego i tow. jedynie wskutek tego, że w obydwóch sprawach w grę wchodzą weksle Danielewskiej.

Przedmiotem wielkiego zaintresowania w procesie jest osoba Mikołaja Langnera ze względu na jego niezwykły dramat życiowy, jaki odsłoniła toczącą się rozprawa.

Mikołaj Langner jest synem zmarłego przed kilku laty ś. p. Andrzeja, jednego z najbogatszych kupców we Lwowie, właściciela wielkiego sklepu kolonjalnego w Rynku. Śp. Langner

w swoim czasie miljoner

miał troje dzieci, którym dał niezwykle staranne wychowanie. Najstarszy syn Mikołaj ukończył zagranicą studja medyczne i tuż przed śmiercią ojca miał nostryfikować we Lwowie.

Córka Zofja ukończyła szkołę średnią we Wiedniu, później studjowała w Pradze w Akademji Sztuk Pięknych, pozatem studjowała na uniwersytecie w Pradze sanskryt. Stary Langner popadłszy wskutek choroby swojej i żony w długi, stracił u schyłku życia cały majątek. Obecnie syn miljonera i lekarz z dyplomem zagranicznym wskutek niepraktyczności życiowej pełni funkcje biletera w jednym z kinoteatrów lwowskich za wynagrodzeniem 85 zł. miesięcznie, z czego utrzymuje siebie i siostrę.

Przygnębiające wrażenie wywarło pojawienie się na sali siostry oskarżonego Zofji Langnerównej. Świadek zjawił się ubrany

niemal w łachmany, — w podartej chustce, zarzuconej na ramionach. Na pytanie przewodniczącego trybunału, gdzie mieszka, świadek odpowiedział: „Właściwie nigdzie, razem z bratem nocujemy na werandzie ogrodu restauracyjnego na Wysokim Zamku, gdzie uzyskaliśmy kąt bezpłatny dzięki gościnności właściciela restauracji".

Przesłuchanie zarówno Langnera, jak i jego siostry wywołało na audytorjum wielkie wrażenie. Bezpośrednio po rozprawie udał się adw. dr. Hankiewicz do prezesa kongregacji kupieckiej p. Litwinowicza i przedstawił mu tragiczny los potomków starej rodziny kupieckiej, ujawniony dzięki rozprawie.

—oOo—

Pamiątki po wojnie

zaprowadziły ślusarza do więzienia.

Z Bydgoszczy donoszą:

Adam Dyczyński, ślusarz z Pogorzeli, jest jednym z tych licznych uczestników wojny światowej, którzy czynnie, z karabinem w ręku brali udział w krwawych rozgrywkach frontowych. Posiada on wiele bardzo cennych pamiątek z czasów wojny, a m. in. był pan Adam szczęśliwym właścicielem takich „nieocenionych skarbów",

jak 10 ampułek morfiny,

20 ampułek kofeiny, 5 paczek morfiny w proszku plus cała butelka odurzającego płynu.

Pewnego razu odwiedził Dyczyńskiego jego przyjaciel z Poznania, ogrodnik Józef Nowak. Przy przyjacielskiej pogawędce Dyczyński nie omieszkał pochwalić się Nowakowi swojemi pamiątkami. Ta zbytnia szczerość stała się dla Dyczyńskiego zgubą.

Nowak znał doskonale bezcenną wartość morfiny dla nałogowych narkomanów. A w dodatku Nowak był w kinie na bardzo „pouczającym" filmie „Biała trucizna", z którego dowiedział się, w jaki sposób na nielegalnym handlu narkotykami można

zrobić dobry interes.

Jako prawdziwy przyjaciel, Nowak podzielił się swojemi w tej dziedzinie wiadomościami z Dyczyńskim.

Oczywiście obaj postanowili posiadaną morfinę i kofeinę sprzedać pokątnie, by uzyskać możliwie najwyższą cenę. Pech jednak chciał, że w tranzakcjach swoich natknęli się na... konfidenta straży granicznej.

Szydło wyszło z worka i obydwaj „handlarze" zasiedli na ławie oskarżonych.

Obydwaj przyjaciele uznani zostali winnymi nielegalnego handlu narkotykami, a po uwzględnieniu okoliczności łagodzących, jak dotychczasowa niekaralność, skazani zostali na karę aresztu po sześć miesięcy, z warunkowem zawieszeniem na lat pięć.

RENE LE COEUR.

Po latach.

Gdy dowiedziałem się, że zobaczę ją znowu, doznałem — jak się to mówi — wstrząśnienia.

W parku w Royat, pani Duverger Filiol, która odgrywa tutaj co roku rolę jednej z największych elegantek sezonu, poinformowała mnie o tem bezwiednie.

— Spodziewamy się dziś pana na obiad. Spotka pan u nas swego przyjaciela Bernarda z małżonką.

— Z małżonką?

— No tak. Nie wiedział pan o tem? Dziwne małżeństwo: ożenił się z dawniejszą maszynistką, która później — podobno została artystką filmową, czy czemś w tym guście..... Mam jednakże wrażenie, że była poprostu kasjerką w piwiarni. Bowiem zawód figurantki filmowej nie bywa nadmiernie intratny.... Bezrobocie jest na porządku dziennym. Nareszcie „urządziła" się na stałe.

— I urządziła się dobrze. Bernard — o ile wiem — „wart" jest pięć czy też sześć miljonów. Wiem o tem, ponieważ znam go oddawna. Kilkakrotnie na krótko straciłem go z oczu. Spędza lato na modnych plażach, a zimę w Cannes, posiada udziały w towarzystwach akcyjnych zarządów kasyn i hoteli na Riwierze i w Algierji. Tem się tłumaczy, że widujemy się rzadko, i nic nie wiem o jego ożenku.

— Nie jest piękny, coprawda, ale znowu nazwać go nie można skończonym brzydalem. Powinien był znaleźć inną żonę. Nie pamiętam już, jakie jest jej panieńskie nazwisko, jeżeli można użyć tego wyrażenia w stosunku do niej. Zdaje mi się, że Guerchy — Germaine Guerchy. — Germaine Guerchy?

— Tak jest. Czy zna ją pan? Co? Nie? A więc do widzenia, czekają na mnie. I proszę nie zapomnieć o dzisiejszym wieczorze....

Germaine Guerchy! Meno, moja maleńka Meno. Czy ją znałem?

Żyliśmy z sobą w dzielnicy uniwersyteckiej, gdy byłem jeszcze studentem prawa, a ona naprawdę maszynistką. A teraz zobaczyć ją miałem po.... po iluż to latach? Starałem się odnaleźć daty naszej miłości w zawiłem pasmie lat minionych. Jest zawsze rzeczą dziwną, melancholijną i przykrą stwierdzić, jak dalece zatracić możemy nasze najgoretsze uczucia, najgłębsze wrażenia i wspomnienia najdroższe. Wiemy, że kryją się w jakimś odłamie historji naszego życia.... Ale gdzie? O to właśnie chodzi. Szukamy bez końca tych godzin tak pięknych lub słodkich, o których nie powinniśmy byli zapomnieć. Kiedyż to było?

......Lat temu czternaście. Miała różową suknię, wielki kapelesz z miękkiej słomki, osiemnaście wiosen, roześmiane usta, wargi wilgotne i mięsiste, jasne loki, których odblask rozjaśniał jej błękitne oczy. Była szczupła, delikatna, świeża, bardzo dziewczęca i ładna — taka ładna.

I miałem odnaleźć ją jako mężatkę. Mąż jej z pewnością nie wiedział nic o jej przeszłości, którą ukryła przed nim lub zmieniła zręcznie, jak potrafi to zrobić większość kobiet. Co do niej miała z pewnością żal do mnie za opuszczenie jej w sposób niewdzięczny, trochę niełądny — może — aby nie określić go jeszcze dobitniej...... A ja sam, człowiek niewdzięczny, tak kochany niegdyś, okazałem się niezdolny do dochowania wiary, niestały i pozbawiony uczuć głębszych.

Nie zapomnę nigdy przykrej niespodzianki, jakiej doznałem, gdy p. Duverger — Filiol przedstawiła mnie mojej maleńkiej Meno.

Dobrobyt, życie próżniacze, dobre jedzenie wpłynęły na jej tuszę. Zdradzała niepokojącą skłonność do otyłości: suknia jej już nie układała się w harmonijne fałdy greckiej tuniki, jak na fryzach Panteonu, włosy jej zmieniły swój odcień: złocisty ich kolor zamienił się w blond platine najświeższej mody, który uwydatniał wyraźniej jeszcze pomimo szminki pierwsze ślady zmarszczek dookoła oczu, w kącikach ust i na twarzy. Ślady te były z pewnością niewidoczne jeszcze dla tych, co nie znali dawniej mojej małej Meno w osiemnastej wiośnie jej życia. Ale dla mnie! Powiadają, że ludzie zmieniają się co siedem lat, a upłynęło już dwa razy tyle czasu.

Zmienił się również jej głos, jak zmieniły się ruchy i zachowanie. Wydała mi się pozerką. Odgadywałem także, że została intrygantką. Dała mi do zrozumienia, że posiada piękną rentę. Słuchałem tej pani, której już nie poznawałem. Dała mi kiedyś najlepszą cząstkę siebie — swoją młodość.... A owo „kiedyś" wydawało mi się tak odległe!.....

Witając mnie, spojrzała mi badawczo w oczy: i dla mnie także upłynęło czternaście lat. Podała mi delikatną swą rękę. Dziś posiadała sześć do siedmiu miljonów, a ja ich nie miałem. Nie żywimy nigdy głębszego żalu do ludzi, którym powodzi się gorzej od nas, choćby nam kiedyś wyrządzili krzywdę. A tak było ze mną....

Jest rzeczą dziwną, jak w biegu lat najdroższe dla nas istoty stać się nam mogą obojętne. Stajemy się zdolni osądzać je przenikliwie, z całą surowością i bezstronnością.

Nieco później w ciągu wieczora Bernard wziął mnie na stronę. On zaś nie zmienił się wcale. Znałem go zawsze z tym okrągłym brzuszkiem, włosami lśniącemi od nadmiaru pomady i wyglądem kosmopolitycznym, dzięki któremu mógł również dobrze uchodzić za sprzedawcę dywanów wschodnich, jak za spekulanta, krupjera lub jakiego dyplomatę z Bałkanów.

Czyniąc mi zwierzenia, tłusta, owłosioną ręką dotykał mego ramienia:

— Czy pani Duverger poinformowała ciebie? Cóż chcesz? Niech ludzie mówią, co chcą. Nie dbam o to. Zawarłem małżeństwo z miłości. Nie jest mi obce, że Germaine ma za sobą to, co nazywa się przeszłością. Może dowiesz się o tem. Nie ukrywa tego przede mną. Nigdy nie żądałem szczegółów od niej. Nazwiska nie odgrywają żadnej roli w pobodnych sprawach. Wolę zatem ignorować je zupełnie, ponieważ nie zmieniłoby to postaci rzeczy, na które nie zważa się wcale, gdy miłość wchodzi w grę, a ja kocham swoją żonę.... Mam do tego liczne powody. Wcale nie masz pojęcia, do jakiego stopnia Germaine jest inteligentna, subtelna i urocza. W krótkim czasie przyswoiła sobie wyrobienie towarzyskie, zwyczaje i zachowanie. Gdy poznałem ją przed rokiem, już miała bardzo dobre maniery i obycie towarzyskie. Przebywać musiała z ludźmi dystyngowanymi. Mimo to kształciłem ją dalej.

Wierzył w to szczerze, biedny Bernard!

Pragnąłem powstrzymać jego „wylania", ale ciągnął:

.....I widzisz rezultaty. Jest wszędzie na miejscu. Posiada niezwykłą zdolność asymilacji, nabrała wielkiej dystynkcji. Oczywiście uczyniłem wszystko co mogłem, by „wyrobiła" się, na światową damę. A ponadto — tobie to powiedzieć mogę, jako staremu przyjacielowi — jest cudownie zbudowana. Nie znoszę chudych kobiet: jest okrągła, ale nie otyła. Widzisz sam, jak świetnie nosi toalety.... Żadna kobieta dorównać jej w tem nie może. Niczego przed toba nie ukrywam, ożeniłem się z nią głównie dla jej urody... Nie wiem, jak wyglądała, mając lat osiemnaście, lecz jestem przekonany, że nie mogła być ładniejsza, niż teraz.

Roześmiał się z zadowoleniem i oświadczył cynicznie:

— Mimo wszystko ja jednak zdobyłem najlepszą cząstkę!

Cudowny jest los kobiet, które mogą być tak kochane i piękne, najpiękniejsze i najbardziej ukochane w różnym wieku przez różnych mężczyzn. Natura w sposób najmędrszy rozłożyła bieg pór roku, rozwój wdzięków i nadziei. Co do mnie jednak, patrząc na pulchną blondynkę platynową, poruszającą się w głębi salonu, myślałem mimo wszystko o uskrzydlonej gracji mojej dawniejszej drobnej i subtelnej, osiemnastoletniej i wiośnianej Meno.

Tłum. *L. M.*

MISS STELLA.

Najszybsza kobieta świata na okręcie.

Reportaż lwowskiego dziennikarza z ostatniej podróży morskiej dziewczyny-chłopca.

Lwowska „Gazeta Poranna“ w jednym z ostatnich numerów podaje świetny reportaż — feljeton sportowy, k...y ze względu na fascynującą treść i osobę popularnej naszej rodaczki Miss Stelli, najszybszej kobiety świata drukujemy w całości:

„Płynęliśmy Atlantykiem, na wysokości zatoki Biskajskiej. Ocean, który dotychczas zachowywał się dość przyzwoicie, teraz dopiero pokazał, co umie. Potężne bałwany (nb. wodne) sięgały aż na pokład. Kropił drobny deszczyk, a zimny przenikliwy wiatr siekł po twarzy tych nielicznych amatorów świeżego powietrza, którzy odważyli się wychylić nos z kabin, barów i salonów.

Większość pasażerów leżała w łóżku, robiąc rachunek sumienia „ zaglądała“ do małych kartonowych pudelek, podstawionych im zawczasu przez doświadczoną a przewidującą służbę okrętową.

Towarzyszki nasze przyłączyły się do tej większości. Pogrążone w „cichej kontemplacji“ zapomniały zupełnie o tem, że istnieje na świecie życie towarzyskie, przyjaźń, miłość, bridż, ba, nawet, narzeczeństwo. Zostaliśmy sami z Don Pedrem.

Don Pedro mimo swego pięknego imienia, nie był wcale Hiszpanem. Gdzie tam. Rodowity Lwowianin, sportowa dusza stary, emerytowany „pogończyk“, co to niegdyś w swej młodości „górnej a chmurnej“ wyczyniał rozmaite sprośności piłkarskie na cierpliwem boisku i mniej cierpliwych członkach cielesnych swoich przeciwników. Przez wiele wiele lat szalał „czarny magot“ na lewem skrzydle drużyny „Pogoni“ siejąc trwogę i spustoszenie i wieńcząc swe dziewicze skronie setkami klasycznych „faulów“ „ofsidów“ i nadstrzelonych poprzeczek. Na starość połączyła go ze mną wspólna tęsknota za południowem słońcem, rozpalonemi piaskami Sahary i cudami kuchni okrętowej.

Teraz staliśmy obaj smutni u wejścia na pokład nie wiedząc, co czynić ze sobą. Nie uśmiechało się nam przebywanie w zadymionych salonach nie nęcił nas bridż, nie pociągał nawet, roz koszny zazwyczaj, flircik z naszą piękną stewardessą, panną Lucynką.

W rezultacie pościeliliśmy sobie koc na samym dziobie okrętu, gdzie kawałek burty, oszalowanej deskami, chronił nas doskonale przed wiatrem i zimnem. Przytuleni do siebie jak dwaj bracia sjamscy, wisieliśmy między niebem a ziemią samotni opuszczeni — twarzą w twarz wobec szalejącego żywiołu morskiego.

NOWA ZNAJOMA.

I wtedy przyszła do nas ONA (przez wielkie „O“). Sława sportowa. Najszybsza kobieta świata. MISS STELLA (nazwiska jako gentleman nie podaję). Znudżona bridżem i hołdami współpasażerów, zasypujących ją prośbami o autografy i polujących na nią z objektywami aparatów fotograficznych — schroniła się do nas na dziób statku.

— Good afternoon — lekkie zasalutowanie do bereta, uściśnienie dłoni i konwenansom towarzyskim stało się zadość. Odtąd nowa znajoma trzymała się nas przez cały czas morskiej podróży.

„Poskąpił Bóg na buzi — za to dał w nózi“ powiedział o niej pewien jowialny staruszek i miał rację. Buzia jej bardzo... smutna. To prawda. Ale też i „noże“ kanciaste, cienkie, nie zdradzały w niczem, że to właśnie one zdobyły dla Polski jeden z dwóch medali olimpijskich w Los Angeles. Ano, trudno. Pozory mylą.

Granatowy berecik, tegoż samego koloru kurteczka studencka i skromna spódnica były jej jedyną toaletą dzienną. Wieczorem ukazywała się w czarnej jedwabnej sukni wieczorowej. Nie było jej jednak z tem do twarzy. Również nie widzieliśmy jej nigdy tańczącej. Może i lepiej, bo Miss Stella miała wybitnie chłopięce ruchy i straciłaby wiele, spoczywając w ramionach męskich i dając się mężczyźnie prowadzić — choćby nawet w tańcu.

KOCHANA LWOWSKA GWARA.

Na początku naszej znajomości była milcząca i powściągliwa w rozmowie. Natomiast znajdowała specjalną przyjemność w przysłuchiwaniu się temu wszystkiemu, o czem mówiło się w naszem szczupłem a dobranem gronie. Miss Stella, jakolwiek Polka, to jednak wychowana w Ameryce, słabo władała językiem polskim. Tem trudniej przychodziło jej orjentować się, gdy od czasu do czasu, zwłaszcza pod nieobecność pań, zaczynaliśmy rozmowę w naszej kochanej lwowskiej gwarze sportowej. Duże jej oczy robiły się wtenczas jeszcze większemi i chwilami nie rozumiała zupełnie o co chodzi.

Z czasem jednak oswoiła się z nową a nieznaną jej terminologją sportową. Wiedziała już co znaczy „dusić“ a co „kiwać“, jak się „daje cynamon“ i kiedy się powinno „czyżiki doić“. Zaczęła się dokładnie orjentować kto „puchnie“. kto ma „gaz“ — kto jest „czajnik“, kto „kalosz“ a kto „patałach“. Pod koniec podróży „kąsała już wszystkie falsze“ a zwłaszcza te „od... lewych drzwi wyjściowych“ i nie gorszyła się naszymi okrzykami wojennemi, wydawanymi w czasie gier pokładowych. Można sobie wyobrażić, jak cudownie brzmiało w jej ustach takie np. powiedzonko:

— Ta ja ciebie mam na 400 metrów do pępka, kacapku durny.

Jednem słowem, niedawna mieszkanka dalekiego Clevelandu polubiła Lwowian, ich mowę i miasto, znane już jej z poprzednich występów sportowych a teraz wyczarowane w rozmowach, opowiadaniach a choćby nawet w takiej smutnej a rzewnej piosence Don Pedra:

„...Jedno kilo a pół kila
Jest półtora kila..“

Mis Stella czuła się dobrze w naszem towarzystwie.

NIEOCZEKIWANE SPOTKANIE

W kilka tygodni później znaleźliśmy się w Sevilli. Było już dobrze po północy, gdy wąskiemi uliczkami i zaułkami wracaliśmy na okręt. Razem było nas dwóch plus kilka litrów mocnego hiszpańskiego winka, wypitego w czasie całodziennej wędrówki po mieście. Szliśmy spokojnie, odmierzając starannie szerokość każdej uliczki z chodnikiem i jezdnią — dla studjów porównawczych z ulicami naszego rodzinnego miasta. Zegar na Giraldzie bił właśnie trzy kwadranse na pierwszą gdy z za węgła wyłoniła się jakaś postać kobieca, idąca w naszą stronę.

— PUHACZ!! niech skonam!! — wykrzyknął radośnie towarzysz, który Miss Stellę zawsze tem mianem określał.

I rzeczywiście. Była to Miss Stella, samotnie spacerująca sobie po nocy w mieście, w którem kryją się indywidua z pod najbardziej ciemnych gwiazd i w którem terror i zamachy bombowe są na porządku dziennym. Znużyła ją atmosfera barowokawiarniana, panująca na okręcie, więc poprostu wyszła na ląd i nie zważając na porę, udała się na przechadzkę.

W pierwszej chwili zdębiałem Samotna kobieta... w nocy... w takiem mieście... Była to lekkomyślność graniczącą wprost z szaleństwem, gdy się zważy, że Hiszpanie, to bardzo gorący naród i że wino hiszpańskie, niewylewane przecież za kołnierz, jeszcze bardziej ich temperaturę podnosi.

Wnet jednak się uspokoiłem. Przypomniałem sobie, że Miss Stella jest przecież bardzo smutna i że nie zrobi do niej oka pierwszy lepszy Hiszpan. Zresztą, gdyby nawet znalazł się taki śmiałek, to Miss Stella da natychmiast nogom znać a ja osobiście chciałbym zobaczyć tego amanta tak np. na trzecim kilometrze tej miłosnej bieżni...

Przywitaliśmy się serdecznie i znów... jazda do pierwszej spotkanej, a otwartej jeszcze bodegi.

Dr. Griffin, trener Miss Stelli, musiał mieć wtedy chyba porządną czkawkę. Tak dużo mówiliśmy o nim. A gdyby jeszcze nieborak ujrzał na własne żywe oczy, jak jego pupilka umie „ciągnąć“ malagę — nie wytrzymałby. Biedne stroskane serce pękłoby mu z żalu.

Już dniało, gdy wróciliśmy na okręt zdążywszy wpierw zważyć się za 1 pezetę na ulicznej wadze i zrobiwszy mały bieg na dwa kila“ w stylu, za który jedynie gospodarz bodegi przed Bogiem odpowie.

MOŻE TO CHŁOPAK

— Wie pan, w kraju naszym panuje ogólne przekonanie, że ta wasza Miss Stella, to przebrany chłopiec i dlatego zyskała na olimpjadzie taki dobry czas w konkurencji przeznaczonej do kobiet.

Słowa te powiedziała zupełnie poważnie pewna Niemka, jadająca z nami przy jednym stole.

W pierwszym momencie chciałem jej wylać porcję sosu tatarskiego na suknię wieczorową. Wczas się jednak opanowałem i wtedy... wtedy w niewinną duszę moją wkradła się po raz pierwszy niepewność... A może jednak...

Przed oczyma stanął mi zaraz nagle cały szereg faktów, drobnych szczegółów i epizodów, a każdy z nich podważał moją wiarę w kobiecość Miss Stelli i powiększał niepewność... A może jednak...

Miss Stella była nadzwyczajnym kolegą. Gdy się z nami zżyła, zapomnieliśmy zupełnie o tem, że jest kobietą. Dla nas była chłopcem. Bardzo miłym sympatycznym chłopcem. To też podejrzenie, rzucone przez Niemkę padło jak ziarno zboża na bardzo podatny grunt.

— Chłopiec czy dziewczyna???.

Z tem pytaniem chodziłem przez kilka następnych dni, na kształt i podobieństwo młodego małżonka, oczekującego wizyty bociana.

Wreszcie się dowiedziałem.

— — — — — — — —

W Brukseli umówiła się Miss Stella z moją towarzyszką, że pójdą razem na zakupy. Musiałem pójść z niemi. Taka już moja dola.

W hallu jednego z wielkich magazynów usiadłem i czekałem cierpliwie, aż moje panie załatwią sprawunki. Czekałem kwadrans... pół godziny... godzinę... Wreszcie zniecierpliwiony wszedłem do wnętrza.

I oto ujrzałem stos jedwabnych fatałaszków, a przy nich Miss Stellę. Z rozognionemi oczyma, z ceglastemi wypiekami na twarzy przebierała gorączkowo w oferowanych materjałach. Dotykała, próbowała, przymierzała, pytała, radziła się pochłonięta zupełnie kwestją strojów. Zapomniała o nas, o sporcie, o rekordach światowych i całym bożym świecie. Całą jej uwagę, całą istotę przykuły do siebie piękne, kolorowe mile szeleszczące jedwabie.

Teraz byłem pewny, że jest kobietą. Najszybszą kobietą świata, a równocześnie tak słabą jak wszystkie inne.

Miss Stella.

Nazwiska nie podam, bo jestem gentleman i nigdy nie wymieniam nazwisk kobiet, które... obmawiam.

Lou-Lou.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

7,00 Sygnał czasu i pieśń poranna. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Płyty. 7.30 Dz. poranny. 7,35 Płyty, 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55 Program na dzień bieżący. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert popularny, 12.25 Przegląd prasy polskiej. 12,33 Kom. meteorol. 12,35 D. c. koncertu. 12.55 Dz. południowy, 14.55 Kom. Min. Opieki Społecznej dla Państw. Urz. Pośredn. Pracy. 15,00 Piosenki w wykonaniu M. Ziołowskiego (baryt.) (płyty), 15,05 Wiadomości bieżące, 15.10 Kom. Państw. Inst. Eksportowego. 15.15 Utwory w wykonaniu W. H. Squire'a na wiolonczeli (płyty). 15.25 Kom. gospod. 15.35 Piosenki w wykonaniu Z. Terne (płyty). 15.45 Przegląd komunikacyjny. 15.50 Potpourri operetkowe „Zemsta Nietoperza“ (płyty), 16.00 Transmisja koncertu z Ciechocinka. 17,00 Pogadanka w języku francuskim. 17,15 Koncert solistów. 18,15 Odczyt p. t. „Drogi dalszego rozwoju gospodarki komunalnej“ — wygłosi minister M. Jaroszyński. 18,35 Płyty. 18,55 Audycja żołniersko-strzelecka. 19.20 Rozmaitości. 19.35 Program na dzień następny. 19,40 Feljeton literacki p. t. „Pokłosie krytyczne“ — wygłosi p. St. Adamczewski. 20.00 „Bajadera“ operetka. W przerwie 1-ej Skrzynka pocztowa rolnicza, w 2-ej Dziennik wieczorny. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22,35 Wiadomości meteor. dla komun. lotn. i kom. policyjny. 22.40—23.00 D. c. muzyki tanecznej.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni — Rozkosze ojcostwa.
Teatr Nowy Gong — Godzina z nami.
Teatr Rewji Alhambra — X 28.
Adria — Buster nawarzył piwa.
Casino — 14 lipca.
Corso — I Biała odaliska. II. Sto metrów miłości.
Czary — I. W mrokach wielkiego miasta. II. Riff i Raff w Alpach.
Capitol — Licytacja miłości.
Grand-Kino — Odmęt ulicy.
Luna — Niepotrzebne dziecko.
Metro — Buster nawarzył piwa.
Palace — Tajemnica w Zoo.
Przedwiośnie — Małżeństwo dla opinji.
Rakieta — I. Mąż z urojenia. II. Biała trucizna.
Stylowy — Quick.

Co zgotować jutro na obiad?

Rosół z francuskiemi kluskami.
Sztuka mięsa z sosem pomidorowym.
Murzynki ze śmietaną.

WINSZUJEMY.

Jutro: Rozalji.
Wschód słońca 4.49.
Zachód — 18.22.
Długość dnia 13.33.
Ubyło dnia 3.12.
Tydzień 35.

Tępcie muchy — roznosicielki zakaźnych chorób

Jedno ciało o 2400 nogach.

Łódzcy robotnicy nad morzem.

Łódź, we wrześniu Ciągnęło mię do Gdyni już dawno. Tyle się człowiek naczytał w gazetach o tym naszym porcie, że chciałbym własnemi oczyma sprawdzić, czy to nie jaka przesada albo dziennikarskie gadanie. Jakże jednak może robotnik zarabiający kilkanaście złotych tygodniowo, puścić się w tak kosztowną podróż. Kiedy jednak Zarząd fabryki ogłosił, że przejazd tam i zpowrotem kosztuje tylko 13.70 i do tego w 3-tygodniowych ratach, nie wytrzymałem. Wzięło się z domu trochę jedzenia, do kieszeni parę złotych i — jazda.

Pojechali z nami z fabryki p. Konsul Kon i p. dyr. Walawski, którzy całą wycieczkę organizowali. Pojechała też nasza orkiestra, rżnąc po drodze skoczne melodje i budząc zaspanych pomorzaków. Gdyby było więcej miejsca, byłoby bractwo w wagonach tańczyło. Ale i bez tego było dużo śmiechu i babskich pisków.

Jechali z nami robotnicy od Scheiblera. Z początku patrzyli na nas spodełba, bo to podobno konkurencyjne fabryki. Ale orkiestra, a przedewszystkiem Gdynia tak nas zbratały że byliśmy później jednem ciałem o 2400 nogach.

Do Gdyni przyjechaliśmy rano. Zamiast na kwatery, by złożyć pakunki, powaliło bractwo z orkiestrą i walizami nad morze.

Czegoś takiego jeszcze w życiu nie widziałem. Myślało się — woda i woda. A tu tymczasem coś tak ogromnego i wspaniałego, jak sobie nigdy nie wyobrażałem. A gdy jeszcze p. dyrektor przemówił o polskiem morzu, a orkiestra odegrała „Rotę“, kobiety powyciągały chustki od nosa, a my kułakami ocieraliśmy łzy. Choćby kto był twardy, jak kamień, musiałby w takiej chwili zmięknąć.

Potem pojechał, kto chciał, na półwysep Hel pięknym okrętem „Gdańsk“. Każdy chciał jechać, ale nie każdy miał 3 zł. na podróż.

Morze było dość niespokojne. Okręt podskakiwał i kołysał się. Fala za falą uderzała o kadłub, skacząc na dolny pokład. Niejednemu zmyła twarz i ubranie słona woda morska.

Z tem było pół biedy. Gorzej z chorobą morską zwłaszcza u kobiet. Niby z początku nic, ale potem jedna, druga, dziesiąta, poczęły blednąć, chwytać się za gardło i pozbywać żywcem tego, co zjadły. Która mogła wypuścić te kawałki do morza, to wypuszczała a która nie potrafiła na czas dolecieć, to gdzie się dało. Że nasz robotnik jest wobec kobiet grzeczny, każda miała jakiegoś opiekuna, co jej głowę trzymał, koniak do picia podawał i pocieszał. Ale się przez to niespokojne morze dużo zjedzonych potraw zmarnowało.

Hel jest rybackim portem. Jeszcze kilkanaście lat temu była to dziura, gdzie stało kilkanaście walących się chałup. Dziś rząd polski pobudował rybakom piękne domy, urządził port, podarował łodzie rybackie.

Wspaniała jest kąpiel na Helu. Gwarno zrobiło się na brzegu, gdy przybyli łodzianie. Jaki taki zdejmował ubranie, wypożyczał łachy, by okryć golizne i — siup do wody! Łodzianki były mniej odważne. Zdejmowały trzewiki i pończochy, zanurzały palce od nóg w wodę i — piszczały.

Ale byli tacy, co mimo niespokojnego morza puszczali się daleko od brzegu, choć to było niebezpieczne. Jeden brzuchaty pan od Scheiblera począł tonąć, odbiwszy za daleko od brzegu, choć go ostrzegano. Wyciągnęli go za łeb. Nic mu się nie stało. Nałykał się tylko słonej wody. Miałem go ochotę zdzielić kijem za głupotę.

Na Helu jest bardzo drogo. Kramiki ze świecidełkami i „pamiątkami“ zdzierają z kochanych rodaków skórę. I nie są to „pamiątki“ helskie, ale sprowadzane wprost z Gdańska. Te same głupstwa można dostać w Łodzi trzy razy taniej.

Restauracje helskie uprawiają rozbój. W „Polonji“ za wodnistą galopzupkę i odrobinę cielęcej pieczeni trzeba zapłacić 2 zł. Dziwię się, że policja nie pozamyka tych zdzierców, robiących majątki na wycieczkowiczach. Lepszy talerz robotniczej „zalewajki“, niż te świństwa restauracyjne!

Nad wieczorem wróciliśmy do Gdyni. W drodze powrotnej również leciały z łodzianek różne kawałki do morza. Ale znosiły to lepiej, bo się już przyzwyczaiły.

Po powrocie oglądałem miasto. Śliczne! Gdy sobie pomyślałem o Łodzi śmiać mi się i płakać chciało.

Tu ulice czyste — u nas brud i niechlujstwo. Tu asfalt i piękna kostka granitowa — u nas kocie łby. Tu powietrze rzeźkie — u nas siekieręby za wiesił. Tu nowiuteńkie taksówki — u nas obdarte dorożki ze zdychającym koniem. Niech żyje Łódź!

Na drugi dzień zwiedzaliśmy port handlowy i wojenny. Co za cuda! Ile w to pracy i pieniędzy włożono! Oglądaliśmy urządzenia, olbrzymie magazyny, chłodnie, widzieliśmy okręty szwedzkie, niemieckie, holenderskie, estońskie, łotewskie, angielskie.

Kiedy całą tę wielką rzecz oglądałem, pomyślałem sobie: Jak był u nas Moskal, stawiał się i miał się za coś od nas lepszego. Za okupacji Niemiec nam pomiatał, traktując, jak bydło.

Przyjdź, teraz, zobacz Gdynię, a na kolana padniesz przed Polakiem!

Choćby kto był najgorszy, a ujrzy Gdynię i wszystko to, co ona posiada, zbudzi się w nim dusza i będzie dumny, że Gdynia na wieki nasza!

To jest krótko napisane o tem, co widziałem. Dałoby się tysiąc razy więcej powiedzieć, gdybym umiał pisać i łgać, jak ci, co piszą powieści. Ale ręka ciężka i głowa o czem innem myśli.

Jestem szczęśliwy, że byłem z tą wycieczką. Z każdą następną też pojadę, choć bardzo ciężko o grosz. Ale nam robotnikom to potrzebne. Krzyczy się ciągle: Polska! Polska! Ale się tej Polski nie zna i siedzi w czterech ścianach. Na takich wycieczkach dopiero się człowiekowi otwierają oczy, że oprócz fabryki są na świecie jeszcze inne rzeczy, które zobaczyć należy.

K. Kowalczyk
robotnik Widzewskiej Manufaktury.

Lęk przed starością.

Niebezpieczny wiek mężczyzny.

Każdy człowiek ma w sobie wielki lęk przed śmiercią, który szczególnie silne piętno wyciska na psychice mężczyzny.

Mężczyzna w niebezpiecznym wieku nie zawsze ugania się za miłością. Nieraz stara się odrobić stracone na polu społecznej lub politycznej działalności, w swoim zawodzie, lub powołaniu. Nie chce odejść od życia, nie pozostawiwszy po sobie widocznego śladu i natęża wszystkie siły ku temu, by

zdobyć rozgłos, sławę, bogactwo.

Właśnie w tym wieku daje się u wielu mężczyzn zauważyć przedsiębiorcza gorączka, zniecierpliwienie, namiętny stosunek do sprawy — nie mają czasu, muszą jeszcze tyle odrobić!

Niebezpieczny wiek mężczyzny jest często bardzo cenny dla społeczeństwa. W życiu kobiety ma on wyłącznie erotyczny, romantyczny charakter, — u mężczyzny jest to nietylko pęd do rozkoszy miłości, ale

i dążenie do wielkich wyczynów,

sięganie po laury.

W książce swej „Henryk Stelcer" powieściopisarz austrjacki Oskar Fontana w ten sposób przedstawił niebezpieczny wiek mężczyzny.

Henryk Stelcer ukończył 46 lat. Posiadał wszystko potrzebne do szczęścia mieszczańskiego. Dyrektor wielkich zakładów metalurgicznych żyje bardzo dostatnio i niczego sobie nie odmawia. Żona jego, nie bacząc na swe lat 40 jest jeszcze bardzo ładna i do niej

zalecają się koledzy Stelcera.

Syn i córka są dorosłymi ludźmi, dobrze się uczą, a otoczenie nie ma słów uznania dla nich.

Ale... Stelcer wstępuje w „niebezpieczny wiek". Razu pewnego uświadamia sobie straszliwą prawdę, że żona jest mu obojętna. Gdy dowiaduje się, że syn jego jest zakochany i cieszy się wzajemnością, Stelcer spędza bezsenną noc: dla niego minął już okres zakochania, piękno i rozkosze miłości.

— Co ci jest, Henryku? — z niepokojem pyta Stelcera żona, widząc, jak on się miota i nie znajduje sobie miejsca.

Stelcer długo milczy, a potem rzuca z goryczą:

— Jesteś mi obojętna, rozumiesz? Nie budzisz we mnie żadnego pożądania, chociaż jesteś jedyną kobietą w mem życiu! Czy rozumiesz, co to znaczy? To znaczy, że jestem stary, że życie mam poza sobą, — a przede mną — ponurą,

zimną, bezsilną starość!

Pełen ognia i temperamentu Stelcer nie może się z tem pogodzić. Postanawia walczyć ze strasznem widmem zbliżającej się starości. Wbił mocno obie nogi w szczyt góry, na który z takim mozołem się wspiął i za nic nie chce się ruszyć! Wszystko na świecie, tylko nie przepaść niebytu. Odsunąć ją od siebie, odsunąć precz!

Stelcer rzuca wszystko i wyjeżdża do Paryża, do wielkiego kotła, w którym kłębią się namiętności. Zanurza się po uszy w wir życia, szuka w uściskach sprzedajnych kobiet rozkoszy miłości, włóczy się z cyganerją paryską, która je i pije na jego koszt, a za plecami tylko wykpiwa go, jak tonący chwyta się słomki. Niestety, młodości już nic nie przywróci. Wnet przekonywa się o tem — i składa broń.

Wraca do domu złamany fizycznie i moralnie.

— Co ci jest? — drżąc z niepokoju pyta żona.

— Mam czterdzieści siedem lat! — odpowiada cicho Henryk Stelcer, głosem pełnym bólu i męki.

Imitowana biżuterja zastąpiła

sznury pereł i bezcennych kamieni.

Z instynktownej kokieterji, z wrodzonej ludziom próżności zrodziły się klejnoty, drogocenne, błyszczące ozdoby, których historja jest tak stara, jak stara jest historja ludzkości.

W odległych wiekach starożytnych, używane powszechnie przez wielkie damy Grecji wspaniałe zausznice, czyli kolczyki, wykreślone przez średniowiecze z toalety niewieściej, zabłysły znów w epoce Odrodzenia, jako wspaniałe butony brylantowe, a potem jako misterne kolczyki rococca.

Starożytna Grecja była ojczyzną klejnotów

o subtelnem wykonaniu,

przedziwnej harmonji, niezwykłem pięknie linji, bogatej ornamentyce i niezrównanym wdzięku. Grecy unikali przeładowania klejnotów, umieli zawsze zachować estetyczny umiar, przenosząc nad wszystko artystyczne wykonanie klejnotu.

Zgoła inne upodobania miała pogańska Roma, gdzie cała postać, od sandałów zdobnych złotemi liśćmi akantu, aż do siatki z pereł na kunsztownie trefioną fryzurę, błyszczała od złota i drogich kamieni.

Wśród powodzi szlachetnych kamieni, królowały w starożytności perły i szmaragdy, za które płacono najwyższe sumy.

Słynną była perła Juljusza Cezara, wartości

6.000.000 sestersów,

jak również niezwykła perła Kleopatry, którą podziwiano, i o której dużo mówiono w starożytnym świecie. Na żywe pochodnie płonących chrześcijan, na straszny pożar Rzymu patrzył znudzony imperator — Neron przez swój wspaniały, niezrównany szmaragd.

Potem przyszło surowe średniowiecze, pełne postów, pokutnych myśli i kornych modlitw w mrocznych kościołach. Wyrzeczono się hucznych świeckich zabaw, bogatych strojów, kosztownych klejnotów.

Sztuka złotnicza służy tylko liturgicznym celom. Przesądne średniowiecze przypisuje klejnotom cudowne właściwości: rubin goi rany, ametyst chroni od opilstwa, szafir strzeże cnoty niewieściej, karbunkuł jedna przyjaciół, chryzolit odpędza nocne mary, topaz uśmierza gniew, wreszcie najtwardszy z minerałów — diament przynosi szczęście i pomyślność.

W epoce renesansu, w epoce nieustających zabaw, zbytku i rozkoszy znów jaśnieją klejnoty całym swym królewskim przepychem.

Piękne kobiety lśnią od drogich kamieni, od złotych łańcuchów, brosz i bransolet. W sukni połyskującej

300 brylantami i 34.000 pereł

wystąpiła Marja Medyceuszka na przyjęciu dworskiem; koronkowa szata Anny Austrjaczki naszywana była rzędem pereł; również we wspaniałe perły lubiła się stroić Barbara Radziwiłłówna.

Nietylko kobiety ale i mężczyźni renesansu lubują się w klejnotach. Franciszek I, zawierając sojusz z Henrykiem VIII, królem angielskim, darzy go cenną manelą i otrzymuje wzamian kosztowny naszyjnik. W złotogłowiu i karmazynie występuje cezar Borgia, w naszyjniku wartości 60.000 dukatów i w pióropuszu spiętym pięcioma

rubinami wielkości ziarnek bobu.

Koń jego złotem kuty, olśniewa bogactwem rzędu. Kosztowne były też brylanty Zygmunta Augusta: weselny strój Zygmunta III Wazy szacowany był na miljon czerwonych złotych.

Od XVII r. Francja nadaje ton i modę.

Mała markiza rococca na frywolnie wyłaniającą się z wdzięcznej krynoliny szyję kładzie misterne naszyjniki i medaljony, białą peruczkę dyskretnie zdobi girlandką z pereł, rubinów i brylantów, delikatne palce smukłej rączki stroi wspaniałemi pierścieniami.

Po rewolucji francuskiej klejnoty stały się

wyłącznym przywilejem kobiety.

Odtąd mężczyznom dozwolone są jedynie cenne szpilki w krawacie lub spinki do mankietów.

Dziś piękne panie stroją się w równie piękne imitacje drogich kamieni, które noszą z takim uśmiechem, jak gdyby to były najprawdziwsze brylanty, perły i szmaragdy.

Zbiór brzoskwiń w Castel Gandolfo



W Castel Gandolfo w letniej siedzibie Papieża istnieją wielkie plantacje brzoskwiń. Młodzież przynosi na zakończenie zbiorów koszyki z owocami do pobłogosławienia.

Narodziny nowej sztuki.

SYMPATYCZNA MYSZ

Techniczna romantyka

Nowy York, w sierpniu.

Przenikliwa muzyka, ostry, przeszywający pisk, i oto na ekranie wśród uproszczonych zarysów schematycznego krajobrazu ukazuje się blada i groteskowa sylwetka, zdeformowana według prawideł karykatury amerykańskiej, która wywołuje efekty komiczne zapomocą środków bardzo prymitywnych. Kończyny cienkie, jak zapałki, zakończone olbrzymiemi stopami i rękami, monstrualna głowa o okrągłych ustach, wyłupiaste oczy w białem obliczu, nos podobny do czarnego korka. Oto jak od biedy wyobrazić sobie można mysz, ale wszyscy bywalcy kina nie dla jej powierzchowności lubią Mickey Mouse, znaną nam wszystkim myszkę z kreskowej groteski filmowej.

Ojcem duchowym — a materjalnym także — tej zabawnej i naprawdę sympatycznej dla swych „wyczynów" sylwetki filmowej jest p. Walter Disney, który jeszcze w r. 1920 był nieznanym pracownikiem w pewnym zakładzie filmowym Middle - West, nawiedzanym często przez drobnych gryzoniów. Disney

oswoił kilka myszy,

z których jedna miała zwyczaj siadywania na stole podczas jego pracy. Nazwał ją Mickey.

Nieco później Disney wraz z bratem swym Roy wpadł na pomysł wytwarzania „ożywionych" rysunków według komicznych scenarjuszy własnego pomysłu. Pierwszy ich film przyniósł im 300 dolarów zysku, a jednocześnie otrzymali zamówienia na dalsze, których bohaterem miał być królik Oswald. Jednakże królik, zwierzę mało sprytne, nie dostarczał Disney'owi pomysłów. Zaczął się rozglądać za inną „gwiazdą" ekranu.

I znienacka przypomniała mu się jego mała, fertyczna towarzyszka. Były to narodziny słynnej dziś na całym świecie Mickey Mouse.

Przy pomocy kilku przyjaciół Disney wziął się do wykonania ożywionych rysunków, do czego nie potrzebował dekoracyj i przytem nie rujnował się na wysokie gaże. Lansowanie filmów dźwiękowych zmusiło go jednakże do obdarzenia głosem nawet Mickey Mouse. Disney miał wiele trudu z wynalezieniem dźwięków dla swego filmu i sal dla ich wyświetlenia. Jedno tylko kino w N. Yorku zgodziło się na to i nie pożałowało swego postanowienia, gdyż entuzjazm wśród publiczności był ogromny.

Mickey zdobyła szalone powodzenie w Ameryce, równe sukcesom gwiazd filmowych, a twórca jej, Disney, posiada dziś własną pracownię w Hollywood, na progu której olbrzymia Mickey — okropna lecz zarazem sympatyczna, wyciąga ramiona do gości.

Disney w swoich pracowniach

zatrudnia liczny personel,

gdzie fabrykacja taśmy filmowej ożywionych rysunków wymaga niezwykle starannego przygotowania.

Przedewszystkiem przed stworzeniem groteski kreskowej projektodawcy zbierają się na naradę dla obmyślenia „gagów" i wyznaczenia myśli przewodniej filmu, z którą epizody pozostają w luźnym związku. Następnie spisuje się scenarjusz i dzieli na okresy, sceny i „shats" t. j. skoki. Służba dekoracyj fabrykuje tło i do pracy zabierają się trzy kategorje artystów: „ożywiciele", którzy rozwijają „gagi", lecz ograniczają się do nakreślenia pierwszych i ostatnich scen; następnie „pośrednicy" biorą te szkice i rysują stopniowe zmiany, stanowiące o wrażeniu ruchu. Wkońcu „rysownicy" atramentem kopjują wszystkie te rysunki na celuloidzie, a kamera specjalnego przyrządu fotograficznego rejestruje te obrazy po jednemu, zakrywając objektyw po każdem zdjęciu. Aparat fotograficzny zostaje umieszczony, jak rzec można dosłownie, głową na dół, skierowany na stół, gdzie leżą rysunki, ujęte poszczególnie w żelazne ramki. Pomysłowy system zapewnia przerwy w kolejnem umieszczaniu obrazów pod objektywem, zaś szklana płyta przytrzymuje rysunek, a unosi się na zawiasach przy wsuwaniu następnego obrazka.

Najtrudniejszym chyba szczegółem jest

„udźwiękowienie" filmu.

Sonoryzacja jest konieczna, gdyż chodzi o muzykę, dźwięki i okrzyki. Do tego używa się różnych instrumentów, lecz najpożyteczniejszą w tym zakresie pomocą dla Disneya jest dawniejszy artysta cyrkowy, Pinto Colvig, umiejący do złudzenia naśladować wszystkie głosy zwierzęce. Synchronizacja musi być jak najdokładniejsza, to też uzgodnienie dźwięków z rysunkiem przedstawia wielkie trudności, i jest możliwe do osiągnięcia tylko na podstawie najskrupulatniejszych obliczeń, lecz i to zostało przezwyciężone i Mickey Mouse na ekranie wyśpiewuje swoje arje w momencie właśnie, gdy odezwie się mikrofon.

Mickey Mouse zdobyła świat. Ma licznych przyjaciół, lecz ma i wrogów od chwili, gdy w grotesce p. t. „Mickey wybiera się na wojnę" waleczna myszka pokonała armję kotów w kaskach niemieckich.

Mickey ma licznych towarzyszy: krowę Klarę, psa Plutona i wielu innych. Powodzenie filmów kreskowych skłoniło Disneya do stworzenia „symfonij Silley", które w prześliczny sposób wciągają w akcję nietylko zwierzęta, lecz również kwiaty i drzewa, przeciągające się po przebudzeniu ze snu. Pomysłowość Waltera Disneya wprowadziła do filmu nową dziedzinę, otwierającą wyobraźni najobszerniejsze pole działalności.

Nowa teorja o wnętrzu ziemi.

Niklowo-żelazne jądro naszej planety.

Heidelberski uczony Jänecke postawił obecnie nową hipotezę, dotyczącą budowy wnętrza kuli ziemskiej. Opiera się ona na przypuszczeniu, że temperatura topnienia ciał wzrasta w miarę wzrostu ciśnienia, tzn., że im wyższe ciśnienie, tem bardziej musi ciało zostać ogrzane, aby się stopiło.

Wedle tej hipotezy, w środku ziemi znajduje się jądro, zbudowane

z żelaza i niklu.

Jądro to posiada temperaturę 25.000 stopni, ale mimo to znajduje się w stanie stałym, albowiem poddane jest ono ciśnieniu wynoszącemu 2 miljony atmosfer, a pod tak wielkim ciśnieniem temperatura 25.000 stopni nie wystarcza jeszcze dla stopienia żelaza lub niklu. Jądro to okolone jest cienkim płaszczem z siarczanów, leżących w głębokości 2700 kilometrów, a poddanym ciśnieniu 1 miljona atmosfer o temperaturze 20.000 stop. ciepła.

Między 1200 kilometrami a 2700 kilometrami wgłąb ziemi znajduje się warstwa stałych krzemianów poddanych ciśnieniu wynoszącemu około 40.000 atmosfer o temperaturze 12.000 st. C. Pod samą zaś skorupą ziemską znajduje się płynna masa krzemianów; ciśnienie ich wynosi, około 25.000 atmosfer.

Ta to płynna warstwa krzemianów czyli magma stanowi lawę, wydobywającą się z wulkanów, z niej też powstały bazalty i granity, stanowiące najstarsze warstwy twardej skorupy ziemskiej.

Podsłuchane.

W KOMISARJACIE

— Ja w bardzo pilnej sprawie, panie komisarzu. Wczoraj zameldowałem o kradzieży zegarka. To była omyłka. Zegark się znalazł.

— Żałuję mój panie, zapóźno się pan zgłosił, złodziej już siedzi w areszcie.

WSZYSTKO MOŻLIWE.

W urzędzie podatkowym zjawia się obdarty zubożały obywatel.

— Przepraszam, — zwrócił się bojaźliwie do urzędnika w okienku — czy ja za te psy, na które zeszedłem również będę musiał zapłacić podatek?

ZNAKI SZCZEGÓLNE.

Ze stacji autobusowej wyrusza natłoczony autobus.

W pewnym momencie mała lampka gaśnie. Robi się ciemno.

— Czyja to noga? — słychać jakiś głos.

Poruszenie i wrzawa, jednak nikt się nie przyznaje.

— Czyja to noga, do cholery? Bo zaraz usiądę na niej.

Nagle ktoś inny odzywa się:

— Jeżeli but jest dziurawy, to moja.

W SZKOLE

Profesor, po długim wykładzie o filozofji:

— Czy jeszcze ktoś ma o co zapytać?

Głos: — Która godzina?

Wdowa po Wilsonie wychodzi zamąż.





Wdowa po zmarłym prezydencie Wilsonie (na lewo) zamierza poślubić p. Edwarda Horleya (na prawo).

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

Pułapki balów maskowych.

ŁATWOWIERNI MĘŻCZYŹNI.

KOBIETY W PANTOFELKACH I RĘKAWICZKACH.

Bale maskowe straciły swój urok. Jeżeli, która z pań przyjdzie jeszcze dziś na maskaradę w maseczce, zdejmuje ją po pół godziny. Maska przestała być **rekwizytem intrygi** — czem była za dawnych lat. Intryga rozpoczynała się na tem, że maseczka zaczepiała mężczyznę na balu, przerażała go znajomością jego najbardziej intymnych spraw i zreczną grą trzymała go jak najdłużej w napięciu. Im trudniej było ustalić identyczność maseczki, tem ciekawsze było jej towarzystwo, Ale, aby taką intrygę przeprowadzić musi nieznajoma posiadać szybką orjentację, pomysłowość i pewien dar aktorski. Gdy tylko kawaler odgaduje kto go intryguje, kończy się zabawa. Bal maskowy jest pewnego rodzaju przemianą. Intrygowany mężczyzna w pewnej chwili ma wrażenie,

że jest na tropie.

Maseczka wówczas upewnia go w tem przypuszczeniu, szczególnie, gdy jest w błędzie, z werwą odgrywa rolę przyjaciółki, za którą ten ją ma i tem samem zawiązuje węzły intrygi o wiele silniej.

Im popularniejszy jest mężczyzna, tem łatwiejsza jest taktyka maseczki. Gdyż o każdej głośniejszej postaci krąży niezliczona ilość historyjek i maseczce nie brak materjału. Przytem zdarzało się bardzo często, że własna żona nawiązywała z mężem intrygę i w ten sposób nietylko spędzała mile wieczór ale wydobywała od męża cały szereg ukrywanych przed nią tajemnic.

I tu wyłania się bardzo ciekawy problem psychologiczny. Mąż, który od lat żyje ze swą żoną i zna ją doskonale, przez szereg godzin przyjmuje ją za inną, jedynie przez to, że włożyła kostjum, maseczkę **i mieniła nieco głos!** I to nie jest dowcipem karnawałowym lub przesadą. Mężów, którzy na balach maskowych wpadli w sieci własnych żon, jest legjon.

Mężatki miały jakąś specjalną przyjemność w intrygowaniu własnych mężów. Wraz z upadkiem zabaw karnawałowych, intryga ta przestała być modną.

Kwestja zdolności rozpoznawania przez mężczyznę i kobietę, była oddawna rozstrząsana i większość specjalistów wypowiedziała się za tem, że zdolność przypomnienia sobie u kobiety jest znacznie silniejsza, niż u mężczyzny. Kobieta rozpoznaje mężczyznę, chociażby go widziała najkrócej, mężczyzna często nie poznaje kobiety, z którą był nawet bardzo blisko.

Wiele w swoim czasie mówiono w Paryżu o pewnym balu artystów, na który artyści sprowadzili swe modelki i przyjaciółki. Był to bal maskowy, na którym kobiety zjawiły się przeważnie

tylko w pantofelkach,

w rzadkich wypadkach w pończochach i rękawiczkach. W tych kostjumach przedstawiały one Kleopatrę, Semiramis, Messalinę i inne erotyczne sławy historyczne Przy całem wyuzdaniu i rozpuście nie doszło jednak do dzikich orgji.

Wśród zebranych gości był obecny również syn głośnego kompozytora Bizeta. Posiadał on piękną kochankę, której mu zazdrościli wszyscy koledzy.

Bizet strzegł swą ukochaną, jak cerber i był o nią szalenie zazdrosny. Ale ona była o niego jeszcze bardziej zazdrosna, niż on.

Oczywista, Bizet miał przybyć na bal w towarzystwie swej przyjaciółki. Ale na dwa dni przed balem oświadczyła nagle ukochanemu, że musi wyjechać do matki, do Lionu.

Bizet poszedł na zabawę sam. Był to wysoki, atletycznej budowy mężczyzna, Zaledwie wszedł na salę, wskoczyła mu na plecy urocza maseczka ubrana tylko w jedwabne pantofelki, długie rękawiczki i maskę. Zarzuciła mu nogi dookoła szyi i przesiedziała u niego na karku przez całą noc.

Piękna maseczka wpadła mu w oko, ale ciągle żywił obawę, że któraś z przyjaciółek **opowie jego ukochanej** o przygodzie z „woltyżerką“. Dopiero nad ranem zeszła piękna maseczka ze swego „punktu obserwacyjnego“ i zaproponowała Bizetowi, by ją zaprowadził do domu

Młody mężczyzna stoczył heroiczną walkę między wiernością i żądzą użycia, wkońcu jednak, zwyciężyła obawa, że ukochana może się o wszystkiem dowiedzieć. Odpowiedział tedy odważnie i zdecydowanie: „Nie! Maseczka była zmartwiona i rozczarowana, z oczu popłynęły jej łzy.

W pewnej chwili maseczka zsunęła jej się z twarzy, i Bizet, ku swemu wielkiemu zdumieniu stwierdził, że przez całą noc nosił na karku swą ukochaną przyjaciółkę. Wymyślał sobie potem od głupców i osłów. Ale fakt pozostał faktem, że nie rozpoznał swej kochanki, którą wydawało mu się zna,

jak swoje pięć palców.

Kobieta potrafi najprostszemi środkami zmylić mężczyznę. Mężczyźnie wydaje się, że zna doskonale głos kobiety, a często nie poznaje jej przez telefon. Wierzy, że rozpoznałby oczy danej kobiety wśród tysiąca, a nie rozróżnia już je pod maseczką.

Na krótkotrwałości ludzkiego rozpoznania spoczywa czar balów maskowych a każdy bal maskowy jest praktycznym i interesującym kursem psychologji qui pro quo.

Potajemne muzea.

„Pod Białą Myszką“.

PRZYBYTEK POŚPIESZNEJ MIŁOŚCI.

Rambouillet, małe, spokojne miasteczko francuskie, wyrwane zostaje ze swego spokoju tylko w porze, gdy kwitną konwalję i w okresie wakacyjnym, gdy odwiedza je prezydent republiki. Stary zamek miejski, trochę ciężki w stylu, budzi tylko mało eleganckie wspomnienie smutnego końca króla Franciszka I, zmarłego ze skutków swych stosunków miłosnych z piękną mieszczką paryską, znaną w historji pod nazwą „La belle Ferronniere“. Piękny jednak jest park z lasem, otaczający zamek.

Na tem jednak ograniczymy wrażenia turystyczne. Celem naszym jest opis innej osobliwości.

Ulica Groussay w Rambouillet prowadzi do dzielnicy 4 pułku huzarów. Niema! naprzeciwko koszar znajduje się dom jednopiętrowy, oznaczony dyskretnym numerem, a służący jako schronisko

dla miłości pospiesznej i nietrwałej.

Dom ten nie różni się pozornie niczem od otaczających go innych kamienic, a jego uczciwy wygląd prowincjonalny oszukać może każdego przybysza, nieświadomego rodzaju interesów, jakie się tutaj uprawiają.

Dom ten z lokalem „Pod Białą Myszką“ stanowi swego rodzaju osobliwość, którą uprzejmie dozwolił nam zwiedzić obecny jego właściciel przy pomocy dawniejszej właścicielki, osoby już osiemdziesięcioletniej, lecz mimo to żwawej i wesołej. Pani ta dostarczyła nam różnych „historycznych“ szczegółów.

Zacnej tej niewieście pewnego dnia przyszedł pomysł przyozdobienia swej nieruchomości malowidłami, i w tym celu zwróciła się do jednego ze swoich „klientów“, który zaznajomił ją

z uczniem szkoły sztuk pięknych.

Była to gratka nielada dla przyszłego Rafaela który wielce rozradowany zjawił się na wezwanie do gościnnego domu.

Umowa została zawarta niezwłocznie. Kwestja pieniężna nie odgrywała tutaj żadnej roli, lecz artysta zamieszkać musiał na miejscu podczas całego kursu wykonywania swej pracy. W ten sposób zyskiwał dach nad głową, utrzymanie **i.... reszte,** co nie było do pogardzenia. Czuć się mógł, jak w dawnych czasach w Szkocji, gdy gościnność dostarczała gościowi wszystkiego, co stanowić może o jego przyjemności lub zadowoleniu.

Davoust (takie było nazwisko artysty) wziął się do pracy. Miał około trzydziestu pięciu lat i nie brakło mu fantazji. Szczegół ten prowadził go do pewnej ekscentryczności. Nie znosił uprz. białej bielizny i zamiast gąbki lubił używać **starej skarpetki.** Lubił również zwierzęta, a wobec tego, że bliskość koszar przypominała mu, iż kiedyś był trębaczem wojskowym, kupił trąbę i używał jej w godzinach apelu.

Co do prac jego podziwialiśmy je w salonie, nie przypominającym niczem innych pokojów domu, które zwiedzić nam kazano.

Szesnaście obrazów na drzewie przedstawia sceny z życia „Białej Myszki“. Artysta postaciom swym nadał twarze myszy i szczurów. Najlepiej opiszemy te obrazy, wyliczając je.

1) Mysz, ubrana w strój wieśniaczki, żegna wieś swą i odchodzi, z węzełkiem na plecach. Pastuch stary, oparty na kiju, w otoczeniu swego stada, patrzy za nią. Szczeka pies za oddalającą się.

2) Mysz, zmęczona długą podróżą, siedzi na ławeczce bulwaru Clichy. Wezełek jej leży na ziemi. Szczur w czapce z daszkiem poucza ją,

jak sobie radzić.

3) Pokój w hotelu. Rozrzucone ubrania Partner myszy obdarowuje ją potężnym królikiem.

4) Inne eksperymenty musiały być szczęśliwsze. Mysz, wystrojona wspaniale, udaje się na wyścigi w Vincennes i gra w totalizatora.

5) Mysz, oparta o balustradę, śledzi bieg konia, na którego stawiała.

6) Po wygraniu Mysz odpoczywa po swych wrażeniach na łódce w parku w towarzystwie wielbiciela.

7) Wielki czarny kot przez okienko śledzi szczura za płotem.

8) Mysz, znudzona życiem, ściągnęła z siebie ubranie i rzuciła się do wody. Towarzysz jej namyśla się jeszcze, czy ma ją ratować.

9) Wszystko skończyło się szczęśliwie. Mysz, uspokoiwszy swe nerwy zimną kąpielą, włożyła zpowrotem różową suknię z tiurniurą i zapija szampana w restauracji w wesołem towarzystwie.

10) Zabawa w Moulin - Rouge z oszałamiającym kankanem.

11) Klasyczna przejażdżka w lasku. Dorożka jedzie truchcikiem. Korzysta z tego przygodny amant. Nogi w górze i ręka wymachująca w okienku świadczą o jego zwycięstwie. Podejrzliwy policjant idzie za pojazdem.

12) Przekonawszy się o obrazie moralności, policjant aresztuje nieszczęśliwą mysz i prowadzi ją do komisarjatu.

Niedyskrecje ubrania

zdradzają wrażenia policjanta.

13) Szczur — sutener zabija policjanta.

14) Sąd i wyrok skazujący.

15) Kaźń.

16) Luksusowa sypialnia. Mysz w łóżku. Suknia jej i „dessous“ leżą na krześle. Akcesorja toaletowe zdradzają staranność i higienę właścicielki. Mysz budzi się i jakby w obłoku widzi przed sobą poważnego szewca z rękoma pełnemi złota. Wszystko było tylko snem. Koniec cyklu.

Obrazy są pełne finezji i doskonale odzwierciedlają obyczaje i kostjumy epoki. Szkoda tylko, że czas, a zwłaszcza dym papierosów, przyciemniły barwy.

W korytarzu, prowadzącym do głównej sali, widzieliśmy Ledę, jadącą na łabędziu, a w sali

Ewę w uścisku węża,

zatapiającą zęby w jabłku, które podaje jej wąż-kusiciel. Inne płótno przedstawia kochankę Davousta, nagą na łące.

Osiemdziesięcioletnia „matrona“ zapewniała nas, że malarz nie nudził się u niej. Miała — podobno — ogromny kłopot z namówieniem do powrotu na daleki Montmartre, z którego przyjechał. Zdawało mu się, że jest w raju, a wiedząc, że jest to miejsce wiecznego pobytu, nie chciał go opuścić.

Stryx.

„Pan hrabia z dancingu“

Smutny epilog romantycznej przygody

Wielu jeszcze ludziom imponują błyskotki zamiast wartości prawdziwej a już wprost imponują im jednostki, co przed swem nazwiskiem skromne na oko „br.“ lub „hr.“ kłaść zwykli. Zwłaszcza kobiety, lecą nieraz

naoślep i lgną do tytułu,

a potem los ćmy je spotyka. Z opalonemi skrzydłami staczają się w przepaść, z której niema... wyjścia.

A oto historja prawdziwa:

Na jednym z dancingów we Lwowie pewien przystojny pan, podający się za hrabiego, poznał znanego lwowskiego przemysłowca N., a później był przedstawiony żonie przemysłowca i córce, liczącej 18 lat, pięknej i mocno egzaltowanej.

Pan hrabia zainteresował się panną i od dnia zapoznania się panna z matką przychodziła codziennie po południu do parku. Hrabia wiele czasu poświęcał pannie na przechadzce po parku, czasami nawet rano spotykał się z nią samą. Rodzice nie widzieli w tem nic złego.

Po kilku dniach pan T., inżynier przyjaciel państwa N., zwrócił panu N. uwagę, że ten pan hrabia, to hochstapler pierwszej klasy. Wobec tego pan N. zakazał żonie i córce spotykać się z panem hrabią, który właśnie od tych pań dowiedział się o przyczynie tego dla niego niemiłego zakazu.

Wyzwał więc inżyniera na pojedynek i wytłumaczył się przed paniami w ten sposób, że ów inżynier oszukał go przed laty i wskutek przegranego procesu teraz mścił się na nim, oczerniając go niewinnie.

Kobiety uwierzyły

tłumaczeniu się gładkiego hrabiego i przylgnęły doń jeszcze więcej.

Przed tygodniem miał się odbyć pojedynek na szpady. Hrabia rano nie stanął donosząc poetycznie w pozostawionym liście, że córka pana N. postanowiła umrzeć z powodu wrogiego postępowania ojca wobec hrabiego i że „pierwsze blaski wschodzącego słońca już jej między żywymi nie zastaną“.

Matka łamała ręce, mdlała co chwilę Ojciec był zły, ale nie rozpaczał.

Zauważył brak 700 zł.

w swoim portfelu oraz brak w biurku części biżuterji. Zrozumiał wszystko. Pobiegł na dworzec i ustalił, że córka w towarzystwie hrabiego wyjechała nocnym pociągiem warszawskim.

Wrócił do domu i rzecz całą żonie przedstawił. O samobójstwie córki mowy być nie mogło. Celem uniknięcia skandalu nie zwracał się do policji. Sprawę oddał prywatnemu detektywowi i czekał.

Wreszcie detektyw zadepeszował z Gdańska, że znalazł tam pannę N. bez grosza i opuszczoną przez hrabiego, który stamtąd czmychnął z biżuterją i resztą zabranej ojcu forsy.

Architektura pięknego biustu.

Zmierzch zblazowanych garsonek.

Piękne może być tylko to,

co jest zupełnie dojrzałe,

dobrze ukształtowane, a przedewszystkiem zdrowe, gdyż doskonała piękność i zupełne zdrowie są to synonimy. Współczesna kobieta, pomimo hołdowania gimnastyce i sportom, a nawet nadużywania ćwiczeń fizycznych, jednak jeszcze wciąż karłowacieje i wydelikaca się.

Zamiast kształtnych pięknych posągów starożytnych spotykamy dzisiaj w życiu i sztuce jeszcze wciąż zblazowane, zmodernizowane „ultra garsonki“, zamiast romantyzmu i artyzmu — panuje powszechny styl... reumatyzmu i... artretyzmu, Zamiast piękna widzimy tylko szyk. Ogół — pomimo tęsknoty do zdrowia siły i tężyzny — zachwyca się jeszcze wciąż nie zdrową,

lecz „interesującą“ urodą o płaskich piersiach,

spadzistych ramionach, zapadłych, marzycielskich oczach, o małych wąskich rączkach.

Chore społeczeństwo produkuje też chorą sztukę. Dla prawdziwego estety i lekarza istnieje tylko typ kobiety naturalnej — zdrowej o wdziękach naturalnych, dlategoż nie może już nas dziś zachwycać typ Venus Botticellego. Obowiązkiem społeczeństwa jest zapobiegać takiemu zwyrodnieniu i wrócić jeżeli nie do dawnego, to przynajmniej do zdrowego, naturalnego typu piękna. Drogę poprawy powinni wskazywać lekarze, malarze i rzeźbiarze.

Artyści - plastycy powinni zerwać z dotychczasowym szablonem i tworzyć kult prawdziwego piękna, a nie jakieś ohydne wykoszlawione „akty“.

Pierwszym kardynalnym warunkiem pięknego biustu jest prawidłowo zbudowana klatka piersiowa i jej harmonijny stosunek do pozostałych części szkieletu.

U kobiet — klatka piersiowa jest wyższa i dłuższa, niż u mężczyzn. U kobiet zdrowych i normalnie zbudowanych kąt, utworzony przez dolne brzegi żebra powinien być zawsze jednakowy (prawie prosty). U osób astmatycznych, cierpiących na rozedmę płuc, kąt ten zwiększa się a u suchotnic — zmniejsza się.

Na prawidłowe ukształtowanie biustu w znacznym stopniu też wpływa sprężystość mięśni piersiowych oraz elastyczność skóry

Teraz nasuwają się pytania: czy istnieją rzeczywiście środki, mogące wpłynąć na jędrność, prężność, krągłość biustu? 2) Czy środki te są skuteczne, a zarazem nieszkodliwe?

Aczkolwiek wszelkie defekty biustu, jakoto: obwisanie, przerost, zwiotczenie itp. są trudne do leczenia i wymagają dużo cierpliwości, ale mimo to przy wytrwałości dają bardzo dobre wyniki, zwłaszcza przy stosowaniu chirurgji kosmetycznej, czyli estetycznej.

W początkowych okresach i jako środki zapobiegawczo - konserwujące stosuje się: specjalne obmywania, ćwiczenia wyprężne i natryski biustowe.

Ponieważ to wszystko wymaga ścisłej indywidualizacji, przeto nie może być zalecana jedna szablonowa metoda.

Złamane serce Telesfora.

Łapczywość ukarana.

Gościnne salony państwa Antoniostwa Kaczorów wrzały życiem i zabawą. Wieczór taneczny z okazji zaręczyn najstarszej córki gospodarza lokalu, panny Stanisławy z panem Telesforem Gapą zgromadził elitę towarzyską.

Ciemną plamę na wytwornem tle stanowił dawny, odpalony konkurent panny Stasi niejaki Molik.

Młody ten człowiek, nie odznaczający się minimalnym nawet taktem, nie dość, że przyszedł bez zaproszenia, zachowaniem swem budził ogólne zgorszenie.

Już na początku przyjęcia ktoś zwrócił uwagę narzeczonego, że:

— Molik przysunął do siebie

całą salaterkę bigosu

z „pomidoramy“ i opycha, jak warjat.

Pan Telesfor, który w połowie finansował ucztę, chcąc ratować smaczne i kosztowne danie bez wywołania skandalu, rzekł ogólnikowo:

— Bigos nie siano, zagraniczne pomidory w niem się dla smaku znajdują.

Nie uczyniło to jednak na amatorze pokrzepiającej potrawy

żadnego wrażenia,

objadał się w dalszym ciągu z całą perfidją zapijając gęsto jasnem piwem.

Wówczas zabrał głos najpoważniejszy w towarzystwie, stryj szczęśliwej narzeczonej.

— Ja tam bigosu nie amator, bo nigdy nie wiadomo co za cholera w niem siedzi. Mój kolega po fachu szewc damski szpilkowy Skowroński myszę raz w bigosie na zaręczynach znalazł. Ale to rzadki wypadek, po największej jednak części gospodynie kładą do bigosu stare mięso, co już

ciut gazu złapało

i na insze danie kwalifikacji nie posiada. Także samo można się z bigosu zorjentować, co było w danem domu przez cały zeszły tydzień na obiady. Dlatego też szwagier mój któren lubi zawsze coś pouczającego i do śmiechu zaznaczyć, mówi nie „bigos“, tylko

„przegląd tygodniowy“.

Swojem porządkiem jakby mnie gość zrobił coś podobnego, żeby samodzielnie wbijał w krzyże artykuł gastronomiczny, nie dając nikomu dostępu, za frak bym drania złapał i na powietrze.

— Panie starszy, nie bądź pan taki mocny, Już mocniejszych z pod mojej ręki do szpitala zabierali.

— Nie takie kozaki na cmentarzu leżą, przez brak towarzyskiego wychowania.

Damy, widząc, że zanosi się na poważniejsze nieporozumienie, zażegnały jakoś burzę, I towarzystwo zostawiło Molika nad bigosem, wracając do tańca.

Ale przebrała się miarka cierpliwości, kiedy spostrzeżono, że ze stołu

zginął dyszek cielęcy na zimno.

Kiedy poszukiwania nie dały rezultatu, vox popul wskazał na zakałę zabawy:

— Nic, tylko Molik nawalił.

Okazało się, że istotnie p. Molik siedzi na zaginionym dyszku.

Tego wszystkim już było nadto, nieproszonego gościa powalono wspólnemi siłami na podłogę, dyszek odebrano,

wybijając mu nim cztery zęby.

Wówczas p. Molik chwycił krzesło i rozpoczął dzieło zniszczenia. Spustoszenie, jakie sprawił, nie da się opisać. To też nic dziwnego, że wezwana policja zmuszona była założyć szaleńcowi kajdanki.

Stawiony przed sąd grodzki, Molik oświadczył:

— Wszystko to bez kobietę. Bigosu nie lubię, cielęcina u mnie nie mięso — chyba na gorąco, chciałem tylko Telesfora zniszczyć materjalnie za moje złamane serce.

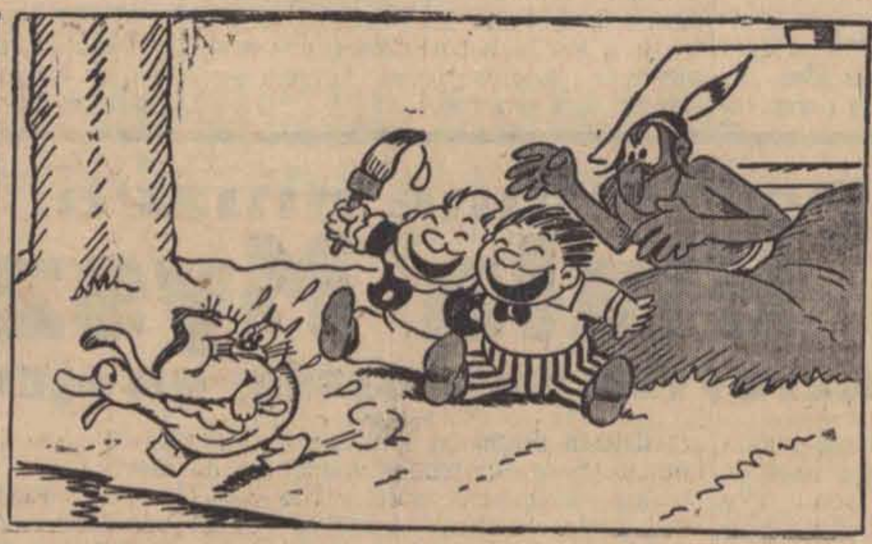
Mimo tego tłumaczenia posiedzi siedem dni.



WICEK i WACEK
na szerokim świecie.



Wacek: — Cicho ty głupi kaczorze. Nie umrzesz od tego kleju. Powieziesz tylko kicię do kąpieli.
Wicek: — Kochana kiciuniu. Pojedziesz, pojedziesz, tralalala!



Wacek: — Musimy dać opatentować ten wynalazek. Jak się kaczor zmęczy, to kicia może go ponosić na plecach.
Wicek: — Żywa karuzela!



Indos: — Wy przeklęte bębny! Teraz ja was poskleijam, zobaczymy, jak wam to będzie smakowało.



Wujek Tom: — Dobrze, Indos, doskonale, nareszcie znalazłeś na nich sposób.
Kłaczek: — A czy drzewo się od nich nie rozchoruje?



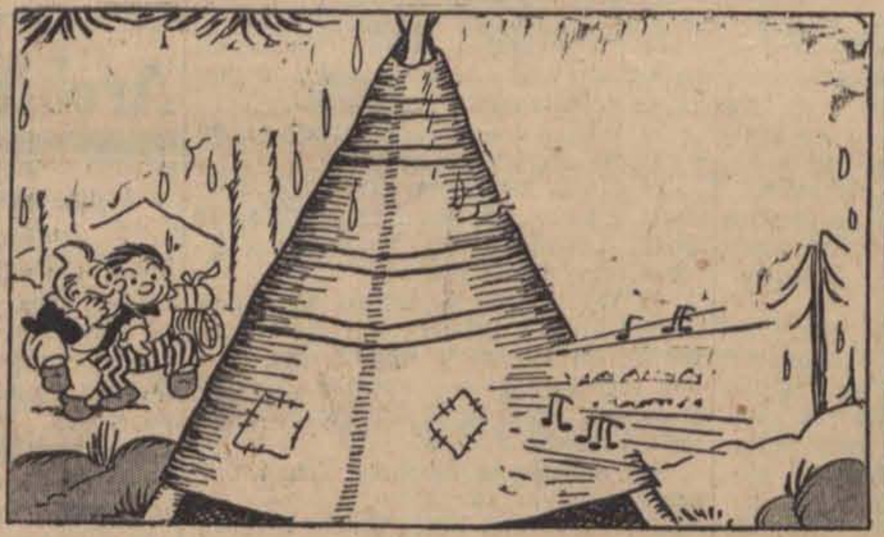
Wujek Tom: — Indosie, mianuję cię Napoleonem. Jesteś genjalnym wodzem w walce z temi hienami.
Kłaczek: — Patrzcie, jaki kaczor wściekły!



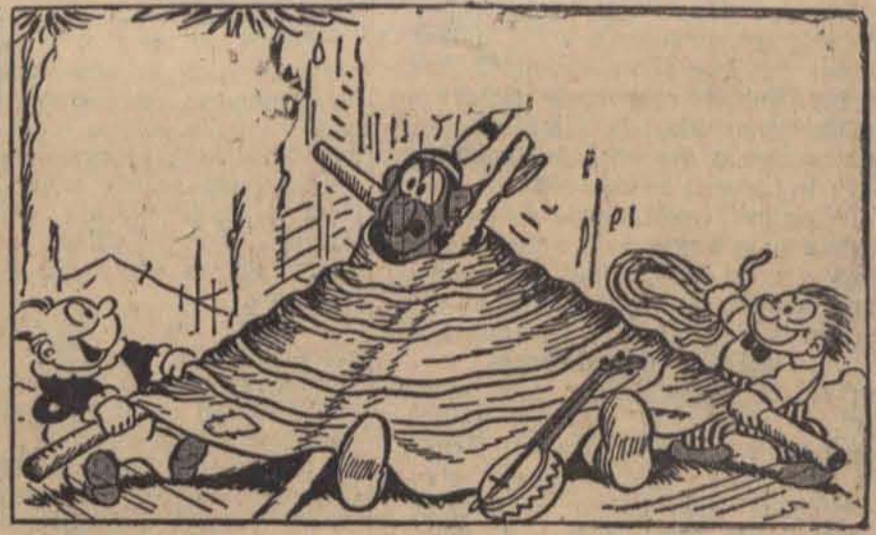
Wicek: — Nie dość jednego nieszczęścia, jeszcze na dobitek ulewa? Zmokniemy do nitki.
Wacek: — Niech pada. Może się ten przeklęty klajster rozpuści.



Wicek: — Patrzcie - no, nie wiedziałem, że w tej głupiej makówce, może się zrodzić tak mądra myśl. Miałeś rację!
Wacek: — Tobie ta woda nie zaszkodzi, masz jej dość w głowie.



Wacek: — Słyszysz, jak ta zielona małpa wyje? Musimy mu przypomnieć, że jeszcze żyjemy.
Wicek: — Ci-i-i-cho! Bo go jeszcze spłoszymy!



Wacek: — Ra-a-azem hooop!
Wicek: — A teraz rozejrzyj się po bożym świecie, ty indyjski bałwanie!



Wicek: — Dobrze cię związałem? Boję się, żebyś nie upadł. A deszcz też ciebie nie zmoczy. Ta płachta to doskonałe okrycie!
Wacek: — Ta świeczka rozjaśni ci mózgownicę.



Indos: — Ratunku! Ćmy mnie zeżrą! Ratunku!
Wujek Tom: — Co ja widzę? Czy to nie nasz przyjaciel Indos?



Kłaczek: — Poczekaj tu Indos, aż się obudzą.
Wujek Tom: — Patrz, jak słodko śpią.
Indos: — Żebym miał całą noc tu stać — swego nie daruję.

